

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

MONITOR POLONIJNY



ISSN 1336-104X

ROCZNIK XXX

KWIECIEŃ

2025

NR 4

MILENIUM
KORONACJI

str 4





CZYLI MUZYCZNI BOHATEROWIE POLSKIEJ PREZYDENCJI W RADZIE UE

Polscy kompozytorzy mają już na Słowacji swoją markę i publikę. Nie trzeba ich przedstawiać, ale ich dziedzictwo jest wciąż na tyle bogate, że niektóre ich utwory nigdy nie były prezentowane słowackiej publiczności. Tę lukę postanowili wypełnić główny dyrygent Państwowej Orkiestry Kameralnej w Żylinie František Macko, dyrektor orkiestry Karel Hampel oraz prezes Stowarzyszenia „Polonus” Katarzyna Bielik, organizując przy wsparciu Ambasady RP w Bratysławie „Wieczór polskiej muzyki”. Wydarzenie to stanowiło jednocześnie część promocji prezydencji Polski w Radzie Unii Europejskiej.



ZDJĘCIA: DARIUSZ ŻUK OLSZEWSKI

Trzynastego i czternastego marca zabrzmiała w Żylinie muzyka Witolda Lutosławskiego, Mieczysława Karłowicza, Henryka Wieniawskiego i Fryderyka Chopina. Koncert żylińskiej Państwowej Orkiestry Kameralnej był wspaniały. Jego gwiazdami byli laureaci konkursów muzycznych: siedemnasto-



letni słowacki skrzypek Teo Gertler (laureat m.in. konkursów Lipińskiego i Wieniawskiego w Lublinie w 2018 r.) oraz młody polski pianista Szymon Nehring (laureat XVII Konkursu Chopinowskiego w 2015 r.), którzy brawurowo zinterpretowali utwory Henryka Wieniawskiego i Fryderyka Chopina. Publiczność zareagowała burzliwymi owacjami na stojąco. W odpowiedzi na oklaski Szymon Nehring bisował trzykrotnie.

„Wieczór polskiej muzyki” 14 marca został poprzedzony recepcją, wydaną przez chargé d'affaires Ambasady RP w Bratysławie Piotra Samerka, na którą licznie przybyli Polonusi z Żyliny i Martina, na czele z nieustrudzoną Katarzyną Bielik, a także przedstawiciele instytucji współpracujących z Polską. Zaproszenie przyjęła też przewodnicząca Samorządowego Kraju Żylińskiego Erika Jurinová i wiceburmistrz Żyliny Ján Ničik. Nie zabrakło też Sylwii Wtorekovej, która w ramach Stowarzyszenia „Bonita” animuje aktywność najmłodszej Polonii z Orawy i Kysuc, oraz Tadeusza Frąckowiaka, konsula honorowego z Liptowskiego Mikulasza. Obecny był Stanislav Kučírek, przewodniczący Słowacko-Pol-

skiej Izby Handlowej, który od lat jest zaangażowany w promocję słowacko-polskich stosunków gospodarczych i kulturalnych. Spotkanie okazało się z jednej strony świetną okazją do spotkania Polonii z nowym szefem Ambasady RP w Bratysławie, z drugiej strony było ono formą podziękowania władzom samorządowym Żyliny za wsparcie, którego udzielają środowisku polonijnemu, oraz zaangażowanie w bardzo dobrą współpracę transgraniczną z polskimi partnerami.

Po wspólnych rozmowach wszyscy mogli posłuchać wspaniałej muzyki polskich kompozytorów, która nie tylko jest częścią dziedzictwa kultury europejskiej, ale także stanowi uniwersalny język łączący ludzi. Warto tu przytoczyć słowa Fryderyka Chopina, który powiedział kiedyś: „Bach jest jak astronom, który odkrywa te najwspanialsze gwiazdy. Beethoven stanowi wyzwanie dla kosmosu. Ja jedynie staram się wyrazić duszę i serce człowieka”. Tego ducha i serce czuliśmy wszyscy zarówno podczas spotkania, jak i wspaniałego koncertu.

Czternasty rozdział polsko-słowackiego sąsiedztwa.

TERESA SAMEREK





W tym roku pierwszy raz zobaczyłam zajączki wielkanocne na sklepowych półkach w zupełnie innej scenerii niż zwykle, bo nie wiosennej, ale letniej. Może powiedzą Państwo, że w głowie mi się pomieszało. Też tak chwilami myślałam, bo w miejscu, w którym te zajączki zobaczyłam, wszystko jest jakby do góry nogami. Niby marzec, a koniec lata. Na zegarku północ, a ja spaceruję w pełnym słońcu. Dzieci wracają do szkół po letnich wakacjach, ale za chwilę będą się cieszyć ze świąt Wielkiej Nocy. Tak zupełnie inaczej umeblowany jest świat w Australii, którą miałam okazję odwiedzić w marcu i na gorąco dzielić się z Państwem swoimi wrażeniami. Dosłownie, bo tam załapałam się na ciepłe, wręcz tropikalne dni i ciepłą wodę w oceanie. Miałam także okazję porozmawiać z konsulem generalnym RP w Sydney Piotrem Rakowskim, przed którym pierwsza Wielkanoc w tym kraju, więc o doświadczeniu tego święta na antypodach jeszcze nie mógł mi zbyt wiele opowiedzieć, za to podzielił się wspomnieniami swojego pierwszego australijskiego Bożego Narodzenia, spędzonego na... plaży. Z kolei pewne polskie małżeństwo, mieszkające w Sydney od lat 80. ubiegłego wieku, opisywało, że spotykają się w domu prezes organizacji polonijnej, starając się spędzić święta po polsku, co przy grupie ok. 150 osób, zapraszanych przez prezes do siebie, może być wyzwaniem. A może nie? Może każda z zaproszonych osób wyczarowuje coś polskiego? Hmm, muszę o tym powiedzieć naszemu prezesowi – może zdecyduje się na taką formę świętowania w przyszłości. Nam na Słowacji chyba byłoby łatwiej, bo do Polski po produkty typowo polskie bliżej, a poza tym w pobliżu Bratysławy właśnie otwarto pierwszy dyskont „Biedronki”, a w nim na półkach widziane były białe kielbaski (więcej na str. 10).

Wiem, wygląda na to, że ten długi wstęp to zapowiedź reportażu z Australii. I to prawda, ale ukaże się on dopiero w następnym numerze „Monitora”. A co zawiera ten? Celowo zaczęłam świątecznie, ponieważ w tym numerze Wielkanocy – która dopiero w drugiej połowie kwietnia! – poświęcamy nieco mniej miejsca niż w latach poprzednich. Nietypowo. Nawet wielkanocny przepis kulinarny nietypowy, bowiem autorka rubryki namawia nas na zupełną fińską zamiast żurku (str. 32).

I zrobiło się światowo! Ale na głowie nie stanęliśmy, bo na łamach „Monitora” wiele artykułów ukazujących, że jednak trzeźwo stąpamy po ziemi. O, na przykład w rubryce dla dzieci najmłodszy dowiedzą się sporo na temat plastiku i ochrony środowiska naturalnego (str. 31). A jeśli mielibyśmy „odlecieć” to tylko z Grzegorzem Turnauem, o którym mowa w rubryce muzycznej (str. 22).

Szanowni Państwo, oferta czytelnicza bogata – jak zawsze. Uлюбione stałe rubryki są! I niech cieszą, niech się dobrze czytają czy to podczas Wielkanocy, czy wcześniej. A Wielkanoc niech będzie szczególna! Może niekonieczne do góry nogami, ale ze szczególną świadomością, że mamy powody do radości i wdzięczności.

Wesołych świąt!

M. Wojcieszyska



ZDJĘCIE:
AGNIESZKA STEFAŃSKA

SPIS TREŚCI

Milenium koronacji	4
Z KRAJU	4
WYWIAD MIESIĄCA	
O artyście, który prowokował sławoją i tęczą	5
Z NASZEGO PODWÓRKA	8
SOS, CZYLI SYMPATYCZNIE O SŁOWACJI	
Gościnną Słowacją: Integracja i niegasnąca solidarność	17
RETROHITY	
Podróż za Wielką Wodę	18
OKIENKO JĘZYKOWE	
Dwa słowa o eponimach	19
ROZMOWY	
NA TEMAT SPORTOWY	
Od trzepaka do parku trampolin	20
CZUŁYM UCHEM	
Tu to, to tam	22
BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI	
Rzecz o samotności	22
KINO-OKO	
Innego końca nie będzie...	24
SŁOWACKIE PERŁKI	
Odzyskana świetność	25
Polska przywróci komunikację autobusową w nowoczesnej odstonie.	26
PIĘKNY TRZYDZIESTOLETAK	
Tanecznym krokiem w Klubie Polskim	27
OGŁOSZENIA	28
ROZMOWY Z NINĄ	
3 razy N, czyli Natasha niespodziewaną niespodzianką	29
LISTY DO W	
List czwarty (o popłatanii języków)	30
MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI	
Świat bez plastiku	31
PIEKARNIK	
Wielkanoc po fińsku? Czemu nie!	32

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: WIKIMEDIA

ŚFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszyska • REDAKCJA: Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Koniecz-Hamada, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska KORESPONDENTI: KOŠICE: Magdalena Smolińska • TREŇCÍN: Aleksandra Krcheň JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POLŠTINE: Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszyska • GRAFICKÁ ÚPRAVA: Stano Stehlik ZAKŁADAJÚCA ŚFREDAKTORKA: Danuta Meyza-Marušáková † (1995 - 1999) • VYDAVATEL: Poľský Klub • ADRESA: Nám SNP 27, 814 49 Bratislava IČO: 30 807 620 • KORESPONDENČNÁ ADRESA: Małgorzata Wojcieszyska, Senecká 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com BANKOVÉ SPOJENIE: Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 • ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín „Projekt finansovaný ze zdrojův Ministerstva Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu Polonia i Polacy za granicą 2025. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im Jana Olszewskiego • Laureat Nagrody im Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013 • Wydané 1. 4. 2025



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego

MILENIUM KORONACJI

Dziś mało kto się zastanawia, co by było, gdyby Polska nie została królestwem. Gdyby nikt nie odważył się sięgnąć po koronę, a nasz kraj pozostał jedynie nic nieznaczącym skrawkiem ziemi w cieniu potężnych cesarzy. Warto pomyśleć o tym zwłaszcza teraz, gdy w kwietniu świętujemy okrągłą, imponującą rocznicę tysiąclecia koronacji pierwszych królów Polski, dzięki czemu Polska weszła do elitarnego grona europejskich monarchii.

Rok 1025 na zawsze zmienił historię naszego kraju. W ciągu jednego roku Polska po raz pierwszy i drugi zyskała króla. Było to młode, dynamicznie rozwijające się państwo, które od lat budowało swoją pozycję w Europie. Na jego czele stanął wojownik i wybitny strateg Bolesław Chrobry, syn Mieszka I, kontynuując dzieło ojca w umacnianiu polskiej państwowości. Bolesław przez lata dążył do królewskiej korony, doskonale rozumiejąc, że oznacza ona nie tylko prestiż i władzę, ale przede wszystkim ostateczne przy-

pieczętowanie suwerenności. Wreszcie 18 kwietnia 1025 r., w czasie Wielkanocy odbyła się koronacja Bolesława Chrobrego na króla Polski. Uroczystość miała miejsce w katedrze gnieźnieńskiej, co podkreśliło znaczenie Gniezna jako kolebki polskiej państwowości.

To doniosłe wydarzenie podniosło znaczenie Polski na arenie międzynarodowej, umacniając jej niezależność i prestiż. Polska zyskała pierwszego króla, który stał się władcą równorzędnym cesarzom i monarchom Zachodu. Koronacja była jasnym sygnałem dla ówczesnego świata, że polskie państwo jest niepodległe i gotowe do dalszego umacniania swojej pozycji w Europie. Niestety, zaledwie dwa miesiące później Bolesław Chrobry zmarł. Tron objął jego syn, Mieszko II Lambert, który jeszcze tego samego roku w Boże Narodzenie, został koronowany na króla Polski. Jego panowanie przypadło na niezwykle trudny okres, pełen wojen i wewnętrznych



konfliktów, jednak sama koronacja była kontynuacją procesu umacniania pozycji kraju jako królestwa.

Dziś, dokładnie tysiąc lat po tamtych wydarzeniach, Polska szykuje się na obchody jubileuszu koronacji pierwszych polskich królów. A gdzie najlepiej uczcić tę wyjątkową rocznicę? Oczywiście w Gnieźnie, pierwszej stolicy Polski i miejscu, gdzie koronowano naszych pierwszych władców. To właśnie tutaj historia ponownie ożyje. W ciągu całego roku w mieście tym zaplanowano liczne wydarzenia, upamiętniające historyczne chwile, m.in. rekonstrukcję koronacji, podczas której będzie można zobaczyć, jak wyglądała ceremonia sprzed tysiąca lat. Pojawi się średniowieczne mia-



22 lutego prezydent Andrzej Duda **SPOTKAŁ SIĘ** w ośrodku Gaylord National Convention Center pod Waszyngtonem z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Po krótkiej rozmowie z amerykańskim przywódcą prezydent ocenił, że nie ma obawy, aby obecność USA w Polsce miała się zmniejszać. Jak mówił, Donald Trump potwierdził, iż przewiduje raczej umacnianie obecności armii amerykańskiej.

Po **BURZLIWYM SPOTKANIU** 28 lutego prezydentów USA i Ukrainy Donalda Trumpa i Wołodymyra Ze-

łenskiego w Gabiniecie Ovalnym, które zakończyło się awanturą, słowa wsparcia popłynęły w kierunku Ukrainy ze strony czołowych polskich polityków. „Droży ukraińscy przyjaciele, nie jesteście sami” – napisał premier Donald Tusk. Prezydent Andrzej Duda ocenił natomiast, że prezydent Ukrainy powinien wrócić do stołu rozmów. „Nie widzę innej siły na świecie poza Stanami Zjednoczonymi, która byłaby w stanie zatrzymać rosyjską agresję” – podkreślił.

2 marca premier Donald Tusk wziął udział w nieformalnym szczycie kilkunastu **PRZYWÓDCÓW EUROPEJSKICH W LONDYNIE**, zwołanym przez szefa brytyjskiego rządu Keira Starmera i poświęconym wojnie w Ukrainie oraz kwestiom bezpieczeństwa i obronności. Polski premier zapewnił, że Zachód nie zamierza kapitulować przed szantażem i agresją Putina.

5 marca podczas wizyty w USA prezydent Andrzej Duda nadał polskie obywatelstwo amerykańskiemu aktorowi żydowskiego pochodzenia **JESSEMU EISENBERGOWI**, którego przodkowie wyemigrowali z Polski do USA. Eisenberg znany jest m.in. z roli założyciela Facebooka Marka Zuckerberga w filmie „The Social Network”. Jest też reżyserem filmu „Prawdziwy Ból”, w którym zagrał główną rolę, a jego filmowy partner Kieran Culkin otrzymał statuetkę Oscara za najlepszą rolę drugoplanową. „Prawdziwy ból” mówi o podróży do Polski dwóch amerykańskich kuzynów w celu odkrycia swoich żydowskich korzeni oraz historii polskich Żydów i historii Zagłady.

6 marca prezydent Andrzej Duda spotkał się w **KWATERZE GŁÓWNEJ NATO** w Brukseli z szefem Sojuszu Markiem Rutte. Duda poinformował, że złożył na jego ręce wniosek

o to, by na czerwcowym szczycie NATO w Hadze została poruszona kwestia zwiększenia wydatków państw Sojuszu na obronność i by zapadła decyzja o wydatku przez państwa członkowskie przynajmniej 3 proc. PKB państwa na zbrojenia.

7 marca w Sejmie premier Donald Tusk przedstawił informację w sprawie sytuacji międzynarodowej i **BEZPIECZEŃSTWA POLSKI**. Zapowiedział, że trwają prace przygotowujące na szkolenia wojskowe dla każdego dorosłego mężczyzny w Polsce. Zapowiedział, że model szkoleń będzie gotowy do końca roku. Prezydent, który przysłuchiwał się wystąpieniu Tuska w Sejmie, podkreślił, że w kwestii bezpieczeństwa działamy w jednym kierunku.

10 marca podczas 27 edycji Polskich Nagród Filmowych **ORŁY** „Dziewczyna z igłą” Magnusa von Horna zdobyła 11 statuetek: za

steczko niczym z XI w., pełne rycerzy, rzemieślników i kuglarzy. Będą spektakularne widowiska historyczne, inscenizacje bitew i turnieje rycerskie, a także koncerty muzyki dawnej, czyli będzie można usłyszeć chorały gregoriańskie, pieśni rycerskie i dźwięki średniowiecznych instrumentów. Nie zabraknie wystaw i wykładów, odkrywających nieznane fakty o pierwszych królach Polski i ich epoce, a także festiwal kulinarny, prezentujący potrawy z tamtej epoki. Więcej informacji na gniezn02025.pl.

Obchody milenijne to nie tylko świętowanie przeszłości, ale także okazja do refleksji nad bogatą historią Polski i jej korzeniami. To przypomnienie o sile, dumie i dziedzictwie, które budowali nasi przodkowie. To także wspaniała lekcja historii i moment, w którym każdy Polak może poczuć dumę z osiągnięć dawnych władców. Tysiąclecie koronacji pierwszych królów Polski to także impuls do wzmacniania świadomości narodowej i promowania polskiej kultury. Gotowi na wielkie świętowanie? Tysiąc lat polskiej historii czeka.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

O artyście, który prowokował sławojką i tęczą

WYWIAD
MIESIĄCA



ZOLĘJNE STANO
STENLIK

Jeszcze zanim włączyłam mikrofon, mój rozmówca zapewnił mnie o wyjątkowości swojej i bohatera naszej rozmowy.

Tym bohaterem jest niezjący już wybitny scenograf, twórca plakatów z serii „Polska“

Ryszard Kaja, a moim rozmówcą kurator

wystawy Leszek Jamrozik, który zdradził dużo więcej na temat życia twórcy, procesów powstawania jego dzieł, a także zapewnił, że niebawem będą dostępne inne dzieła Kai, nigdy dotąd nie publikowane.

Wystawa pod tytułem „Polska: od Bałtyku po Tatry” jest jeszcze dostępna w galerii Instytutu Polskiego w Bratysławie.

najlepszy film, reżyserię i scenariusz, montaż, muzykę, scenografię, drugoplanową rolę kobiecą, główną rolę kobiecą. Za osiągnięcia życia uhonorowano scenografa Allana Starskiego. „Biała odwaga” Marcina Koszałki otrzymała dwa Orły - za główną i drugoplanową rolę męską. Nagrodę publiczności zdobył „Kulej. Dwie strony medalu” Xawerego Żuławskiego. Najlepszym dokumentem okazał się film „Wanda Rutkiewicz. Ostatnia wyprawa” Elizy Kubarskiej, najlepszym filmowym serialem fabularnym „Matki pingwinów” Klary Kocharńskiej-Bajon i Jagody Szcl.

13 marca **WIZYTĘ W WARSZAWIE** złożył szef MSZ Słowacji Juraj Blanar, który spotkał się z szefem polskiej dyplomacji Radosławem Sikorskim. Według Sikorskiego, Słowacja jest naturalnie ważnym partnerem Polski w relacjach dwustronnych, ale także jako sojusz-

nik i partner w UE. Przyznał jednak, że rządy Polski i Słowacji w nieco odmienny sposób odpowiadają na wyzwania, które rzuca nam Rosja. Blanar zapewnił, że Bratysława potępiła rosyjską agresję na Ukrainę i popiera inicjatywę USA na rzecz pokoju.

13 marca premier Donald Tusk, po powrocie z wizyty **W ANKARZE**, gdzie spotkał się z prezydentem Recepem Erdoganem, przekazał, że Turcja jest gotowa się zaangażować, by ustabilizować sytuację w basenie Morza Czarnego. Jak dodał, namawiał Erdogana, by Turcja nie wahała się przed udziałem w stabilizacji sytuacji po osiągnięciu rozejmu i pokoju w Ukrainie.

14 marca Parlament Europejski przyjął rezolucję dotyczącą wzmocnienia **OBRONNOŚCI UE** wraz z poprawką zaproponowaną przez delegację PO-PSL, uznającą Tarczę

Wschód za projekt flagowy dla wspólnego bezpieczeństwa UE. Za rezolucją było 419 europosłów, 204 było przeciw - wśród nich europosłowie PiS i Konfederacji. Skrytykował to premier Donald Tusk: „To, co zrobili w Parlamencie Europejskim, to coś gorszego niż głupota. To naprawdę na odległość pachnie. Prezesie Kaczyński, tego naród wam nie wybaczy” - dodał.

15 marca w wieku 66 lat zmarła **BARBARA SKRZYPEK**, wieloletnia współpracowniczka prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Stało się to trzy dni po złożeniu zeznań w charakterze świadka w prowadzonym śledztwie ws. spółki Srebrna i tzw. dwóch wień. Politycy PiS sugerują, że śmierć Skrzypek miała związek z tym przesłuchaniem. Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną śmierci był rozległy załwał serca.

18 marca w wieku 80 lat zmarł **LESZEK MĄDZIK**, jeden z najoryginalniejszych twórców teatralnych, reżyser, scenograf, malarz i fotograf, twórca Sceny Plastycznej KUL. Swoją twórczość Mądzik nazywał „teatrem mroku i światła”, drażył w niej tematykę sacrum, śmierci, erotyki, przemijania.

25 marca zmarła malarka **BOŻENA WAHL** (ur. w 1932 r.). Wraz z siostrą bliźniaczką prowadziła Galerię Sztuki Alicji i Bożeny Wahl, która mieszkała się w willi na Starym Żoliborzu. Była to jedna z pierwszych prywatnych przestrzeni wystawowych w Warszawie. Wystawiano w niej prace wybitnych artystów, np. Jana Lebensteina, Zdzisława Beksińskiego, Franciszka Starowieyskiego, Witkacego, Bruno Schulza, Jacek Waltośia. Bożena Wahl była też projektantką scenografii m.in. dla „Kabaretu Starszych Panów”.

MP

Wyjątkowość polegała na odmienniejszej seksualności. Byliśmy gejami, przeżyliśmy razem prawie 30 lat. W tym czasie w Polsce różne rzeczy się działy, o gejach mówiono nawet, że nie są to ludzie.

Jeżeli były jakieś przykrości z tego powodu, to niewielkie, ale one zawsze pozostawiają ślad w człowieku. Każdy gej ma problem ze swoją seksualnością, dlatego – jeśli mogę prosić – szanujcie tych ludzi.

Jeden z plakatów z serii „Polska” przedstawia dwóch chłopaków, nad którymi znajduje się wyblakła tęcza. To symbol panującej w jego ojczyźnie sytuacji. Jest jeszcze jeden plakat, bardzo dosadny, ale nikt go nie rozumie, jeśli nie zna dobrze najnowszej historii Polski. To plakat przedstawiający miasto Słupsk w sposób niekonwencjonalny: na rowerze – tandemie – jedzie dwóch starszych panów. Polacy to rozumieją, ponieważ kilkanaście lat temu prezydentem miasta Słupsk, którego wybrano w powszechnych wyborach, został oficjalny gej! Wbrew temu, co politycy wyprawiają w Polsce, atakując mniejszości seksualne. Wie pani, mieszkaliśmy razem z Ryszardem około 25 lat w starej kamienicy we Wrocławiu. Rzucaliśmy się w oczy, ale nie byliśmy hulaśliwi, nikomu nie dokuczaliśmy, staraliśmy się ludzi integrować, na przykład przy remoncie kamienicy. Rysiek pomagał przy powodzi, która dotknęła Wrocław w 1997 r. On był świetnie zorganizowany i potrafił kierować zespołem ludzi - nic dziwnego, przecież pracował w teatrze.

Próbował, ale ustępowaliśmy sobie nawzajem.

*Jeśli mogę prosić,
szanujcie tych ludzi.*

Tutaj tych plakatów jest dość dużo, bo około 80. Pierwszego szerokiego wyboru dokonałem ja, potem organizatorzy, którzy potrafia uwzględnić kontekst, by był zrozumiały dla Słowaków. Wszystkich plakatów z serii „Polska“, opublikowanych do śmierci Ryszarda, jest 163. W tej chwili jest gotowych 10 dodatkowych, które można by od razu drukować. Jestem na etapie zakładania fundacji imienia Ryśka, której przekaże wszystkie jego dzieła.

„Zadupie“ jest różnie odbierane. Świat jest bardzo podzielony, więc nic dziwnego, że na ten plakat też różnie różni ludzie patrzą. Stan psychiczny Polaków jest podły, czemu winni są politycy. Podejrzewam, że podobnie jest także w innych krajach postsocjalistycznych.

Prawdopodobnie tak. Niektórzy widzą Polskę jako zadupie własnie i pewno z radością powieszają sobie taki plakat na ścianie. Ta praca jednak pokazuje, że kiedyś Polacy, będąc za granicą, wstydzieli się, że są Polakami. Dawniej tak było. Na przykład tak się zachowywali bardzo znani aktorzy polscy, którzy nie chcieli być kojarzeni z Polakami.

Myślę, że to trafne spojrzenie. Tak rzeczywiście jest, bo to dotyczy nie tylko tego rodzaju zadupia, ale przecież zdarzało się, że słyszeliśmy, będąc za granicą, że Polska jawiła się jako niewyedukowane zadupie. To przykre. Ta sławojka skądś się wzięła i kiedyś, w okresie międzywojennym, kiedy Polska się odrodziła jako państwo, wprowadzono sławojki. Ja to

Nie mam jednego. Są takie, które mnie są dedykowane. Lubię wszystkie, przy powstawaniu wszystkich uczestniczyłem, są więc jak dzieci, a te kocha się wszystkie. To takie dzieci Ryszarda. I moje też.

Ryszard żył stosunkowo krótko, bowiem zmarł, gdy miał 57 lat. Plakaty powstawały od 2012 do ostatnich jego dni, czyli do 2019 r. Niektóre tworzył szybciej, inne dłużej, bo nie dało się ich robić bez zastanowienia. Było ich przecież dużo.

Wszystko zaczęło się na początku
naszej znajomości. Poznaliśmy się



Byliśmy pewni, że Trzeci Świat nas wzbogaci.

w 1992 r. Ja jestem geologiem z wykształcenia. Za komuny nie mogłem wyjeżdżać za granicę, nie miałem paszportu. Kiedy komuna upadła, chciałem sobie powtórzyć kurs francuskiego i wówczas się spotkaliśmy przypadkowo. To moja najważniejsza część życia. I jego też. Kiedyś, za komuny, produkowano na zamówienie plakaty typu turystycznego czy podróżniczego, które miały podtekst patriotyczny z myślą: a nuż ktoś tu przyjedzie, trochę dolarów zostawi, upoluje dzika czy jelenia... Takie plakaty wtedy powstawały. Ryśka plakaty nie były na zamówienie. Były konsekwencją obserwacji świata, który zwiedzaliśmy razem. Głównie udawaliśmy się do krajów Trzeciego Świata, bo uznaliśmy, że będąc stąd, znamy Europę,

wiec tu niewiele się nauczymy. Byliśmy pewni, że Trzeci Świat nas wzbogaci. Zaobserwowaliśmy, że w Indiach jeszcze istnieją plakaty, informujące tamtejszą społeczność o tym, czego

nie ma w przewodnikach. I wtedy zrodziła się myśl, by zrobić podobne plakaty.

Czy Pan Ryszard byłby dumny, że jego plakaty są wystawiane w Bratysławie podczas polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej?

Na pewno! To, że chodzi o prezydencję, to może by było drugorzędne. Wie pani, że kilka plakatów Ryszarda wisi w Parlamencie Europejskim w Strasburgu? Rysiek uwielbiał aplauz, krytyka bardzo go dołowała.

Czego było więcej?

Wiadomo – pochwał! On zaczynał pracę jako scenograf w teatrze, zrobił ok. 200 spektakli, głównie oper, baletów, musicali – w których jest dużo artystów i jest kolorowo. Za każdym razem otrzymywał oklaski. Wtedy odżywał i nawet jak był zmęczony, to chętnie zabierał się do kolejnej pracy. A gdyby on tu siedział na moim miejscu, to pewnie byście rozmawiali miesiąc, bo by nie wypuścił pani – tak lubił wywiady.

Ma Pan gdzieś schowane jego dzieła, których jeszcze nikt nie widział?

Jest ich bardzo dużo! Powiem o tych najważniejszych. Wiele osób postrzega serię „Polska” jako najważniejszą, bo tak jest. Ona jest ponadczasowa. Rysiek z nią wszedł do kanonu polskiej kultury po wsze czasy i tego już mu nikt nie odbierze. Ale zanim się poznaliśmy, a także podczas podróży prowadził notatnik malarski. Różne tam notował rzeczy, mniejsze i większe. Ostatnie 10 lat to były już bardzo świadome zapiski, mające wielką wartość artystyczną. Te notatki miały format A4 – prawie każdy dzień uwieczniał w formie takiego zapisku. Te zapiski są bardzo różne, jak to w życiu bywa, ale są ich tysiące. On to niechętnie pokazywał. Jeśli któreś z nich zostały pokazane na wystawach, to nie w całości, ale tylko we fragmentach. Ja zacząłem je pokazywać półtora roku temu, kiedy odbywała się wielka

wystawa w jego macierzystej uczelni artystycznej w Poznaniu. To była specjalna wystawa, poświęcona tym zapiskom „Podróże małe i duże z Poznania i do Poznania”. Rysiek był zdania, że po iluś latach od jego śmierci, to będzie najbardziej cenna rzecz w jego twórczości. Ja też tak uważam. Bo widz ceni to, co prywatne, a jednocześnie uniwersalne. Myśmy odwiedzili blisko sto krajów świata i właśnie z tych podróży są te zapiski. Już teraz chcą je pokazać w Indiach – zgłosili się do mnie pracownicy ambasady indyjskiej po tym, jak zobaczyli opublikowane przeze mnie prace Ryśka na Facebooku. Chcą je zebrać w całość i pokazać. Mam nadzieję, że w ciągu roku to ogarniemy.

Przed Panem duże wyzwania niejako dalszy ciąg podróży z panem Ryszardem, choć już go nie ma.

Tak, jestem jego spadkobiercą i wszystkie prawa autorskie należą do mnie. Całe moje życie jest podporządkowane temu, by dokończyć i pokazać światu to, co on zrobił. Jest to mój obowiązek, ale też krajów najbliższych, by pokazywały jego dzieła: Czech i Słowacji.

Dlaczego?

Rysiek nie ukrywał, że wielkim jego inspiratorem był Bohumil Hrabal. Nawet udało nam się z nim spotkać w Pradze parę lat przed jego śmiercią. Rysiek jest znany z obrazów, które tworzył na samym początku, w wieku 20 - 30 lat. On te obrazy nazwał hrabalkami, bo były w duchu Hrabala. Potem go pytano, dlaczego polskie kobiety na tych obrazach są takie brzydkie. Dlaczego nie ma na nich długonogich blondynek? W Polsce oczekiwano piękna, w Niemczech te prace się podobały. A on w każdej kobiecie widział królową, mimo jej zmęczenia i niedoskonałości. Uwielbiał malować pulchne kobiety o rubensowskich kształtach – niektóre się zgadzały być jego modelkami. Zawsze podchodził do nich z wielką czułością. Wszyscy widzieli, że to jest dobry człowiek, który lubił ludzi.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

Rysiek uwielbiał aplauz, krytyka bardzo go dołowała.

Wystawa „Polska: od Bałtyku po Tatry” będzie dostępna w Instytucie Polskim w Bratysławie do 4 kwietnia.



Z NASZEGO



PODWÓRKA

Salony, limuzyny, tajne nocne spotkania i specjalne trunki – tak po krótku można opisać świat dyplomacji od kuchni, o którym opowiadali byli ambasadorowie, pełniący swoje misje w Warszawie i Bratysławie.



Dwunaste spotkanie w ramach cyklu „Poznajmy się, proszę”, organizowanego przez Klub Polski we współpracy z Instytutem Polskim w Bratysławie, a prowadzonego przez Małgorzatę Wojcieszynską, odbyło się 27 marca i przyciągnęło liczną publiczność – dyplomatów z ambasadorem RP w RS Piotrem Samerkim i jego małżonką na czele, Słowaków i Polaków nie tylko z Bratysławy, ale i Nitry czy Poważa. Wszystko to za sprawą gości, którymi tym razem byli Magdaléna Vášáryová, ambasador RS w Polsce w latach 2000 – 2005, i Jan Komornicki, ambasador RP w Słowacji w latach 1997 – 2003.

Ich wspomnienia na temat pracy w dyplomacji pozwoliły zajrzeć niejako na zaplecze najważniejszych wydarzeń politycznych tamtych czasów, kiedy oba nasze kraje ubiegały się o wejście do Unii Europejskiej i NATO. Ambasador Vášáryová podkreślała zabiegi Polski, która już jako członek NATO walczyła o zaproszenie do Sojuszu Słowacji, nadrabiającej opóźnienia, spowodowane rządami V. Mečiara. O nadwerżonych kontaktach z ówczesnym słowackim premierem mówił także ambasador Komornicki, który pomagał w nawiązywaniu kontaktów polskich polityków ze słowackimi, działającymi wówczas w opozycji.

Oboje rozmówcy przyznali, że dzięki swojej wcześniejszej pracy zawodowej mieli ułatwiony start w dyplomacji: polski ambasador z racji zamiłowania do Tatr i pracy na czele Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, słowacka ambasador natomiast ze względu na swoją wcześniejszą misję dyplomatyczną w Wiedniu, gdzie reprezentowała jeszcze Czechosłowację. „Będąc kiedyś w Gnieźnie, szłam ulicą i pozdrawiałam mieszkańców. Jakież było moje zdziwienie, kiedy któryś z nich zapytał mnie, jak było na

kominie” – wspominała pani Magda z uśmiechem, tłumacząc, że była przekonana, iż w Polsce będzie bardziej anonimowa. Okazało się jednak, że filmy z jej udziałem, jak choćby „Postrzyżyny” w reżyserii Jiřígo Menzla, cieszą się także i tam popularnością.

Podczas wieczoru opowiadano także o lapsusach językowych, popełnianych przez dyplomatów, nawet najwyższych rangą polityków, przekonanych, że bliskość języków – polskiego i słowackiego – stanowi ułatwienie w porozumieniu się z przedstawicielami drugiego kraju.



We wspomnieniach była też mowa o nocnych telefonach o polityce, a nawet nocnych spotkaniach w ogrodach Pałacu Prezydenckiego w Warszawie! Z kolei od ambasadora Komornickiego dowiedzieliśmy się o powołanym przez niego i jego kolegów w trakcie podróży na trasie Bratysława - Koszyce unikatowym chórze ambasadorów.

Misje obu ambasadorów zakończyły się sukcesem, bowiem oba nasze kraje zostały członkami UE i NATO. „Moim zadaniem wtedy było zrobić wszystko, by Słowacy pokochali Polskę” – podsumował po spotkaniu Jan



Komornicki i dodał, że udało mu się także zadbać o relacje w drugą stronę. Mało tego, także on pokochał Słowację i to tak mocno, że kupił tu dom, w którym wraz z rodziną spędza sporą część roku.

A ponieważ w życiu ambasadora Komornickiego ważną rolę odrywały także kontakty z Klubem Polskim, nie mógł w trakcie spotkania nie wspo-



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

mniej wydarzeń, w których brał udział i które sam kształtował. „Myśmy nawet wspólnie porwali kiedyś prezydenta Schustera z dworca kolejowego w Koszycach i odprowadziliśmy go do galerii, gdzie Klub Polski zorganizował wystawę” – opowiadał uśmiechem.

Wieczór był pełen dowcipów i żartów, ale nie tylko, bowiem oboje goście podkreślali także rangę polsko-słowackich relacji i tego, byśmy nasze wzajemnie stosunki nadal budowali na tym, co nas łączy. Krokiem w tym kierunku są także spotkania „Poznajmy się, proszę”. I dobrze, że odbywają się one w sercu Bratysławy, w Instytucie Polskim, który już za czasów komuny był oknem na świat i który odwiedzała zarówno Magda Vášáryová, jak i wielu innych Słowaków.

RED.



Wieczór umilił występ muzyczny Ewy Sipos, Jána Morávka i Stana Stehlika



Po długich zimowych miesiącach marzec ze swoimi wydłużającymi się dniami i otulającymi ciepłem promieniami słońca potrafi wywołać na twarzy szczery uśmiech. Gdy doda się do tego możliwość zamiany grubych puchowych kurtek na lżejsze okrycia wierzchnie, ulice wypełniają się nagle przechodniami,



a place zabaw dziećmi. Podobnie było z Klubem Małego Polaka, który na pierwszych marcowych zajęciach nareszcie mógł nacieszyć się zbliżającą się wiosną i pójść na przyszkolne boisko. Wspólne wyjście na dwór było doskonałą ilustracją pierwszego omawianego wiosennego tematu, czyli co oznacza powiedzenie „W marcu jak w garncu”.

W następnym tygodniu pogoda nie była już wprawdzie tak łaskawa, ale przynajmniej mieszające się ze słońcem deszcz i wiatr pozwoliły klubowiczom lepiej zapamiętać sens poznanego przysłowia o kapryśnej marcowej pogodzie. Dzieci pozostały na szczęście w wiosennych nastrojach, bowiem poznawały życie w gospodarstwie i mieszkające tam zwierzęta. Maluchy doskonale orientowały się, co zawdzięczamy krowom, gęsiom, kurom czy owcom.



ZDJĘCIA: NATALIA KONICZ-HAMADA, SILVIA BIZIKOVA

Świetnie też radziły sobie z ustaleniem kolejności zdarzeń i znakomicie umiały omówić historyjki obrazkowe w języku polskim. Widać, że regularne spotkania wspierają ich rozwój językowy i osvajanie się z własną dwujęzycznością.

A ostatnie marcowe zajęcia? Te wypadły drugiego dnia kalendarzowej wiosny,



więc nie mogło zabraknąć klubikowej marzanny. Dzieci tradycyjnie uformowały pochód i z okazjonalnym wierszykiem na ustach wyprowadziły ją za drzwi swojej sali, w ten sposób symbolicznie żegnając zimę i robiąc miejsce dla nadchodzącej wiosny.

Niemalą niespodziankę sprawił maluchom bociek Maciek, który wysłał dzieciom pozdrowienia z podróży do Warszawy i poinformował je, że po drodze spotkał swoich wracających z ciepłych krajów bocianich przyjaciół. Informacja ta miała dla klubowiczów spory walor edukacyjny. Widać, że dzieci są chłonne wiedzy i każde wspólne spotkanie pomaga im lepiej porządkować otaczający je świat. Dobrze, że mają ku temu możliwość.

NKKH

Dojazd do nowo otwartej Biedronki w Miłosławowie przypominał scenę z filmu akcji – coś pomiędzy wyścigiem ulicznym a symulacją chaosu drogowego. Już na wjeździe czuć było napięcie: sznur samochodów, ludzie krążący w poszukiwaniu miejsca do parkowania i kierowcy, wykonujący karkołomne manewry w nadziei, że ktoś opuści parking. Kiedy wreszcie i mnie udało się zaparkować, okazało się, że prawdziwa walka dopiero przede mną.



Tłumy

Tłumy przed wejściem, tłumy w środku, ale największy dramat rozgrywał się przy wózkach, których... nie było! Ludzie typali na siebie wzrokiem, wypatrując, kto pierwszy zwolni upragniony „pojazd zakupowy”. Gdyby istniała jakaś aplikacja, pokazującą dostępność wózków, z miejsca stałaby się hitem numer jeden wśród zakupowych desperatów.

Tak 8 marca, w Dzień Kobiet wyglądał mój pierwszy raz w słowackim sklepie Biedronka. Na szczęście przygotowano miły akcent – każda kobieta dostała albo przynajmniej miała dostać bukiet róż. Ja poczęstowałam się sama. Ale sielanka skończyła się zaraz po przekroczeniu progu sklepu. Ludzie niczym rwąca rzeka przemykali między półkami, utykając tylko przy promocjach. Słychać było porównywanie cen, szepty zdziwienia (o, to jest tańsze niż u nas!) i pojedyncze okrzyki radości, gdy ktoś znalazł ulubiony produkt z Polski. Obsługa była zdezorientowana, ale starała się nie dawać tego po sobie poznać.

Biedronka na słodko

Na dziale piekarniczym miała miejsce scena, którą zapamiętam na długo. Szukałam moich ukochanych gniazdek hiszpańskich, gdy usłyszałam rozmo-

wę starszego małżeństwa. Pan z dumą oznajmił żonie, że na półce jest sernik. Kobieta z niedowierzaniem dopypywała, czy na pewno. Gdy już się upewniła, że mąż mówi prawdę, bez wahania włożyła do koszyka dwa całe serniki po 700 g każdy. Rozbawiona zagałam rozmowę po słowacku, na co pani odpowiedziała, że jest Polką i natychmiast przeszliśmy na język polski. Dowiedziałam się, że pani mieszka na Słowacji od kilkudziesięciu lat, ale smaki z Polski nadal są dla niej niezastąpione. Coś mi się wydaje, że market Biedronki będzie częstym miejscem spotkań Polaków mieszkających na Słowacji.

Biedronka – polski fenomen

Polskim czytelnikom dyskontu Biedronka przedstawiać nie trzeba, ale kilka faktów warto przypomnieć. Ta sieć powstała w 1995 r. w Poznaniu,



Dzień Wody

Jak sobie poradzić z wymówieniem słowa *przezroczysty*? To wcale nie takie łatwe, jakby się wydawać mogło. A to właśnie słowo pojawiło się podczas zajęć w Polskim Przedszkolu w Żylinie, które odbyły się 22 marca – dokładnie w Światowy Dzień Wody.

Dorośli wiedzą, że woda jest dla człowieka najważniejszą rzeczą na Ziemi.

Ale czy świadome tego są dzieci? By im to uświadomić, tematem zajęć z języka polskiego, które poprowadziła nauczycielka Agnieszka, była woda i wszystko, co z nią związane, czyli obieg wody w przyrodzie, stan wód itd.

Dzieci uczyły się nazw polskich rzek, dowodziły się, do czego wykorzystuje się wodę. Potem przy-

a już dwa lata później trafiła w ręce portugalskiej grupy Jeronimo Martins. W 2025 r. obchodzi swoje trzydziestelecie, będąc liderem rynku spożywczego w Polsce. Ma 3 720 sklepów, zatrudnia ponad 81 000 pracowników i zajmuje drugie miejsce w kraju pod względem przychodów.

Ekspansja na Słowację – wielkie otwarcie

Po ugruntowaniu pozycji w Polsce przysłała pora na ekspansję. Pierwszy sklep na Słowacji otwarto 5 marca 2025 r. w Miloslavovie pod Bratysławą, a na wydarzeniu obecny był pełniący funkcję ambasadora RP Piotr Samerek. Kolejne markety otwarto dzień później – w Zvoleniu i Považskej Bystricy. Do końca marca 2025 r. na Słowacji będzie pięć sklepów, a do końca 2026 r. ma być ich aż 50.



Co można kupić w słowackiej Biedronce?

Asortyment liczy około 3 400 produktów, z czego połowa pochodzi od lokalnych dostawców. Docelowo aż 40% oferty mają stanowić słowackie produkty. Mimo to na półkach nie brakuje polskich artykułów, co z pewnością ucieszy osoby przyzwyczajone do ich smaku. Wiele osób, w tym ja, czeka jeszcze na pojawienie się kolejnych dobrze znanych produktów z Polski.

Biedronka w polityce? Oczywiście!

Wracamy na polski rynek, gdzie Biedronka to nie tylko sklepy – to zjawisko społeczne. Politycy doskonale o tym wiedzą, dlatego w trakcie kampanii wyborczych często biegają z koszykiem po marketach, porównując

ceny jak ekonomiści z ministerstwa finansów. „Za moich czasów było taniej!” – krzyczą, pokazując chleb i masło, jakby to były najważniejsze wskaźniki gospodarki. Biedronka to miejsce, gdzie politycy łączą przyjemne z pożytecznym, walcząc o głosy wykazując się znajomością cenników. A skoro politycy się do niej odwołują, to znaczy, że jest to sieć sklepów bliskich sercom Polaków (i ich portfelem z pewnością).



Dla Polaków na Słowacji Biedronka to coś więcej niż supermarket

To miejsce, gdzie można kupić smak dzieciństwa, ulubione produkty i poczuć się przez chwilę jak w domu. Wycieczki na zakupy do polskich Biedronek z koleżankami lub rodziną miały swój urok – zawsze było wesoło. Teraz mamy tu taki mały kawałek Polski na Słowacji. I bardzo mnie to cieszy. Z niecierpliwością czekam na informację, czy Biedronka otworzy swój sklep bliżej mojego miasta.

EDYTA MIKUŠOVÁ

w Polskim Przedszkolu w Żylinie

szedł czas na doznania słuchowe – z różnych dźwięków należało wyłowić te, związane z wodą.

I wcale nie było łatwo opowiedzieć o wodzie po polsku. No bo jak opisać jej kolor? Stan? Niby codzienność, ale także wyzwanie! Potem przyszedł czas na zagadki i najbardziej fascynujące dzieci eksperymenty. Te osta-

tnie polegały na barwieniu wody na różne kolory i zanurzaniu w niej różnych przedmiotów.

Dużo śmiechu było, gdy dzieci robiły przedziwne miny, kosztując losowo zawartości ze szklanek, zawierających napoje słone, słodkie, gazowane czy kwaśne.

W części praktycznej wszyscy wspólnie stworzyli ozdobne papierowe łańcuchy

(podobne do tych, którymi zdobi się świąteczne choinki), udekorowane także papierowymi rybkami.

Po takich zajęciach rozpoznanie wody z Bałtyku, nad który niektórzy z uczestników zajęć dotrą latem, nie będzie problemem! To był udany ekologiczny dzień w Polskim Przedszkolu!

RED.



„Hymn Polski jest częścią przedstawienia wg scenariusza Luby Lesnej - to część dialogu z prezydentem Tiso, prowadzonego przez postać, w którą się wcielam” - mówi po dziennikarskiej premierze spektaklu „Prezydent Hitlera” (*Hitlerov prezident*) występująca w nim znakomita słowacka aktorka Zuzana Kronerová.

Scenariusz Luby Lesnej powstał na motywach książki historyczki Madeline Vadkerty pt. „Szanowny Panie Prezydencie” (*Slovutný pán prezident*) w reżyserii Valerii Schulczovej, a premiera przedstawienia odbyła się 25 marca w teatrze P.O. Hviezdoslava w Bratysławie.



To wstrząsająca opowieść o życiu i śmierci ludzi zamieszkujących Państwo Słowackie, powstałe w 1939 r, na czele którego stanął ksiądz Jozef Tiso, całkowicie podporządkowany III Rzeszy. „Jako ksiądz miał swoją parafię w Banovcach nad Bebravą, ale przede wszystkim był to *homo politicus*” - ocenia reżyserka Valeria Schulczová, która zauważa, że Tiso podporządkowywał wszystko swojej karierze. „Ponieważ częścią rozwoju jego kariery stało się mordowanie obywateli żydowskiego pochodzenia, więc przyjął to. Antysemityzmem przesiał szczególnie w Wiedniu, gdzie studiował w czasie jego największego rozkwitu, a będąc potem już prezydentem racjonalizował to wszystko, co mu dyktowano z Niemiec, i nie miał problemu z wprowadzeniem jakichkolwiek ograniczeń, nakazów i zakazów dla ludności żydowskiej” - wyjaśnia, dodając, że gdy Tiso był w kontakcie z Hitlerem znosił poniżenia, a potem poniżał innych.

W przedstawieniu Tiso jest konfrontowany z uciekinierem z Auschwitz Alfrédem Wetzlerem, z którym na scenie prowadzi fikcyjny dialog. „Często rozmawiałam z Tanią Wetzlerową. Opowiadała mi o swoim ojcu, który dopiero pod koniec życia wy-

Co ma hymn Polski do Tisy?



jawił jej, jak to było z jego ucieczką z Auschwitz. On i Rudo Vrba dali światu świadectwo o tym, co się działo w obozie, dlatego wprowadziłam do scenariusza jego postać, by konfrontować ją z Tisą” - opisuje Luba Lesná, której ponad 20 przodków zginęło w obozach koncentracyjnych, a która chciała oddać hołd wszystkim ofiarom, by nigdy więcej nic takiego się nie powtórzyło.

Podobne fikcyjne rozmowy prowadzi z Tisą inne postaci. Większość ich historii znamy z listów, które naprawdę pisali i adresowali do Tisy, by uzyskać wyjątek z prawa antyżydowskiego. Listy te - najprawdziwsze, archiwizowane - bada od ośmiu lat historyczka Madeline Vadkerty, a część z nich zebrała i opublikowała w książce „Szanowny Panie Prezydencie” (*Slovutný pán prezident*). Poznajemy więc tych, którzy proszą o możliwość zawarcia związku małżeńskiego przez Słowaka i Żydówkę, o możliwość posiadania radia, o przywrócenie godności, o możliwość pracy, o darowanie życia. Oprócz listów od Żydów poznajemy też listy pisane przez Słowaków, chcących wejść w posiadanie sklepów czy firm żydowskich, którzy proszą prezydenta o korzystne dla nich decyzje. Inni posuwają się jesz-



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

cze dalej i wyrażają oburzenie, że wciąż działa jakiś żydowski biznes, a przecież mógłby przejść w ręce Słowaków.

Na scenie poznajemy na przykład Eugenię Properovą, w którą wcieliła się Zuzana Kronerová. „Ona naprawdę żyła, ale dialogu z prezydentem Tiso nigdy nie wiodła. Ja w jej imieniu - owszem. I oponuję prezydentowi Tisie, który twierdzi, że hymn słowacki jest najpiękniejszy, czysto słowacki” - mówi aktorka. Z jej ust dowiadujemy się o żydowskiej śpiewaczce, pracującej w Słowackim Teatrze Narodowym, która - tak jak wszyscy artyści w czasach Państwa Słowackiego - musiała śpiewać przed każdym przedstawieniem słowacki hymn. „Ówczesny hymn, powstały dla Państwa Słowackiego, to pieśń z bardzo agresywnym, nieprzyjemnym tekstem, do którego muzykę ukradziono z polskiego hymnu, a słowa napisał Samuel Tomášik, który żył w Pradze” - wyjaśnia Kronerová, która, by udowodnić prezydentowi Tisie prawdziwość swoich słów, śpiewa polski hymn.



Tiso, choć wydaje się, że słucha i że bliski jest przyznaniu racji innym, zawsze znajduje argument broniący jego decyzji.

„Może zabrzmi to jak banał, ale dla mnie najstraszniejsze jest to, że Tiso nawet na sądzie ostatecznym nie żałował tego, co zrobił; nie przyznał się do winy, ale był przekonany o słuszności swoich decyzji” - twierdzi Martin Madej, wcielający się w jego postać.

Momentów, w których widzom przebiegają dreszcze po plecach, jest więcej, włącznie z ostatnimi minutami spektaklu, nawiązującymi do współczesności.

Tak opowiedziana historia nie może pozostawiać widza obojętnym.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

Mrówcza praca twórcza i spotkania integracyjne

TAK W SKRÓCIE MOŻNA OPISAĆ TEGOROCZNE PROJEKTY KLUBU POLSKIEGO

Które projekty zostaną zrealizowane przez Klub Polski w tym roku? I choć kilka wydarzeń już się odbyło, to tak naprawdę dopiero zielone światło od darczyńców pozwala pełną parą realizować imprezy, wymagające – wiadomo przecież – finansowego wsparcia. Po ubiegłorocznym hucznie obchodzonym jubileuszu Klubu Polskiego w tym roku organizacja stawia na znane i sprawdzone projekty o nowej treści, a na dodatek po ponad dwóch latach przerwy utalentowani muzycyści Polonusi nagrają kolejną płytę.



Kiedy zamykamy ten numer „Monitora” mamy już pierwszą informację z Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych, że większość projektów Klubu Polskiego zyskała aprobatę. Podobne stanowisko już wcześniej zajęła ambasada RP w RS, która także dofinansowuje niektóre wydarzenia. Do tej układanki brakuje nam jeszcze tylko informacji z Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, która co roku, najczęściej w miesiącach letnich, informuje działaczy, czy ich projekty otrzymają finansowe wsparcie.

Aby przedbiec pytania o znane i lubiane wyjazdowe imprezy, integrujące środowisko polonijne, spieszymy z informacją, że tegoroczne weekendowe spotkanie w Košovcach, połączone z obchodami Dnia Dziecka, zostało zaplanowane na weekend 30 maja – 1 czerwca. Z kolei tygodniowy obóz artystyczny dla dzieci „Krok za krokiem w kierunku sztuki” ma się odbyć w terminie od 12 do 19 lipca na Liptovie. Co ciekawe, w przypadku tej imprezy, która od lat cieszy się dużym zainteresowaniem dzieci i młodzieży, już dziś wszystkie miejsca są zajęte, a kolejnych chętnych organizatorzy zapisują na listę rezerwową, gdyby ktoś zrezygnował z wyjazdu.

Integrujące imprezy zaplanowano także w ramach znanych i lubianych formatów – do nich należą spotkania bożonarodzeniowe na Poważu i w Koszycach, imprezy pod hasłem „Chleba naszego powszedniego” czy „Dni polskiego folkloru, przyjaźni i współpracy” – oba wydarzenia na Poważu. Nowością,

która w ubiegłym roku w tym regionie się sprawdziła, był przegląd polskich filmów, który organizatorzy zamierzają zorganizować także w tym roku.

W planach klubowych koncerty zastąpi mrówcza praca nad nowym materiałem muzycznym, który nosić będzie tytuł „Muzyczne gadu-gadu”. Kto z Państwa jest uzdolniony muzycznie, niech się zgłosi (więcej w ogłoszeniach na stronie 27), by spróbować swoich sił.

Od kilku lat Klub Polski przygotowuje serię różnych podcastów, dotyczących nie tylko tego, co polskie i słowackie – są to bowiem także opowieści Polonusów z różnych podróży wakacyjnych, które mogą umilić słuchaczom letnie dni. Niestety, w tym roku projekt ten nie dostanie wsparcia finansowego. Na wsparcie może natomiast liczyć cykl podcastów, zatytułowany „Destynacja Słowacja”, z którego polski odbiorca może się dowiedzieć więcej na temat Słowacji. Nie zabraknie też dyskusyjnych spotkań z serii „Poznajmy się, proszę”. W pierwszym tegorocznym odcinku, który miał miejsce w marcu, o dyplomacji od kuchni rozmawialiśmy z dwoma ambasadorami: Magdaleną Vašaryovą, słowacką ambasador

w Warszawie, i Janem Komornickim, jej polskim kolegą, pełniącym funkcję ambasadora w Bratysławie na przełomie tysiącleci. W drugim, jesiennym odcinku gospodyni programu Małgorzata Wojcieszynska planuje spotkanie z osobami ze świata kultury (szczegóły jeszcze są opracowywane).

Ostatnim wydarzeniem, zamykającym rok, będzie jak zawsze wystawa z cyklu „Sztuka z naszych szeregów”, prezentowana w Instytucie Polskim w Bratysławie. W tym roku ma to być prezentacja obrazów Gabriela Petráša z Trenčyna z okazji jego życiowego jubileuszu. Tytuł wystawy „G.Petráš”.

Poza tym podczas całego roku realizowane są projekty medialne, takie jak prowadzenie strony internetowej www.polonia.sk czy wydawanie miesięcznika „Monitor Polonijny”, który pod koniec roku przekroczy magiczne 30 lat, bowiem jego numer zerowy ukazał się w grudniu 1995 r. Świętowanie okrągłego jubileuszu zaplanowano na rok przyszły.

Klub Polski realizuje też i inne projekty, jak nauczanie języka polskiego najmłodszych w ramach działalności Klubu Małego Polaka w Bratysławie. W różnych miastach, gdzie działa Klub Polski, odbywają się też spotkania niskonakładowe, niewymagające specjalnych dotacji lub wspierane z innych źródeł, jak np. lutowy bal przebierańców dla dzieci w Bratysławie. W styczniu odbył się też koncert polskich i słowackich kołęd.

W sumie na dofinansowanie ze słowackiego Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych czeka w tym roku 15 projektów. **RED.**





Zielona msza polska

Na marcowej mszy w języku polskim w Bratysławie się zazieleniło! Zazieleniło się otoczenie kościoła, podlegające coraz mocniej wpływowi nadchodzącej wiosny, ale zazieleniły się też... pierwsze ławki świątyni, które zajęli tego dnia w swych zielonych mundurach polscy harcerze.

Instruktorzy Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej przyjechali do Bratysławy z Krakowa w ramach szkolenia przyszłych drużynowych. Gościny udzieliła im słowacka 70. drużyna skautów Bizon, a informacje o mszy znaleźli w Internecie, na stronie naszej Polonii. Jak przystało na harcerzy panowie aktywnie włączyli się w przebieg eucharystii, a po niej odśpiewali uroczyste modlitwę harcerską.

Przychodząc na mszę, nie wiedzieli, że po niej odbędzie się poczęstunek w podwórku kościoła, przygotowany

przez polską wspólnotę katolicką w Bratysławie. Ta mała agapa zaskoczyła też niektórych regularnych uczestników polskich eucharystii, bowiem dotychczas odbywała się wyłącznie po i przed wakacjami. U części polskich wierzących pojawiła się jednak potrzeba wprowadzenia pewnych zmian do tej tradycji. Marcowa, słoneczna pogoda stała się do tego znakomitą okazją. Comiesięczne polonijne spotkania na wspólnej modlitwie dla wielu z ich uczestników stały się po prostu niewystarczające, stąd inicjatywa, by poczęstunek i kawę organizować nawet po każdej polskiej mszy świętej. Pomysł jest wprawdzie świeży, ale cieszy się tak dużym zainteresowaniem wspólnoty, że będzie na pewno rozwijany. Widać to było wyraźnie po mszy 9 marca, gdy gwar wesołych rozmów długo nie cichł.



Informacji o kwietniowej mszy świętej i ewentualnej agapie warto szukać na stronie internetowej www.polenia.sk w zakładce „Ogłoszenia” w tygodniu poprzedzającym spotkanie. Już teraz warto pamiętać, że najbliższa msza wypada w Niedzielę Palmową. Zachęcamy więc wszystkich serdecznie do przyniesienia palm i bazi. **NKH**

Na Słowacji bardzo powszechne jest przekonanie, że górale, uznani niedawno przez słowacki rząd za mniejszość narodową, to jedynie mieszkańcy kilku przygranicznych wsi w pobliżu granicy słowacko-polskiej, na Kysucach, Orawie i Spiszu. W przeszłości w wyniku procesów kolonizacyjnych ich mniejsze skupiska osiedlały się na Liptowie we wsiach Liptovská Lúžna, Liptovská Teplička, Malé i Veľké Borové i Huty, na Spiszu, ale także na Horehroní w Pohoreli czy w Lomie nad Rimavicou. Tak naprawdę słowo *góral* wcześniej odnosiło się do ludzi żyjących w górach, w języku słowackim do dziś znane jest określenie *horal*, którego możemy używać również w odniesieniu do mieszkańców gór na Kaukazie, w Alpach czy gdziekolwiek indziej na świecie. Górale słowaccy różnią się jednak od innych *horalov* językiem, kulturą i zwyczajami. W rzeczywistości jednak o wiele więcej z nich żyje po drugiej stronie Karpat, w Polsce, ale także w czeskiej części Śląska Cieszyńskiego, więc nieprzerwanie zamieszkują cały obszar od Makowa i Turzovki po wschodnie krańce Spisza.

Górale po słowackiej stronie granicy w większości utożsamiali się ze Słowakami, niektórzy z nich byli mocno zaangażowani w słowacki ruch narodowy. Góralem był pierwszy kodyfikator pisanego języka słowackiego Anton Bernolák, za Słowaka podawał się słynny rzeźbiarz Ludwik Korkoš, urodzony po polskiej stronie gór, czy ród Czarnogórskich z wsi Čierná Hora. W 1905 r. František Skyčák z góralskiej Górnej Orawy został wybrany na członka sejmu węgierskiego jako polityk powstającej Słowackiej Partii Ludowej. Góralami byli także wybitny słowacki pisarz Milo Urban, kilku założycieli Macierzy Słowackiej (*Matica slovenská*) i folklorysta Viliam Gruska.

Także znaczna część członków mniejszości słowackiej w Polsce wywodzi się z szeregów górali orawskich i spiskich, zaś mniejsza jej część



Warhol i Witkacy

„Dwaj panowie W. – Warhol i Witkacy” to tytuł wykładu, który odbył się 27 lutego 2025 r. w siedzibie Instytutu Słowackiego w Warszawie, a który wygłosił Marek Średniawa, założyciel Instytutu Witkacego. W swoim wystąpieniu, uzupełnionym o porównawcze zestawienie fotografii, dokumentów i reprodukcji dzieł Polaka i artysty pochodzącego ze Słowacji, w atrakcyjny sposób porównał ich wielowymiarową sztukę, a także wyjaśnił, w jaki sposób ich twórczość stała się indywidualnym artystycznym odbiciem realiów dwudziestolecia międzywojennego w Europie (Witkacy) i lat 60.-80. XX w. w USA (Warhol). **IS**

jako przedmiot gier politycznych



z historycznej diaspory słowackiej w Warszawie. Zupełnie inny charakter ma nowa diaspora słowacka – to Słowacy, którzy wyjechali do Polski do pracy po 1989 r. lub założyli tam rodziny. Jednocześnie, jak słusznie zauważa słowacki historyk Dušan Škvarna, przez 150 lat polscy nacjonaliści, zwłaszcza w Małopolsce, próbowali udowodnić, że na Górnjej Orawie i Spiszu nie mieszkają Słowacy, a teraz wydaje się, że z tą tezą zgadza się także rząd słowacki, instytucjonalizując mniejszość góralską.

Decyzja rządu z 29 stycznia 2025 r. nie została oparta na udostępnionych publicznie ekspertyzach specjalistów, które potwierdzałyby, że członkowie danej mniejszości dłużej zamieszkują Słowację i mają odmienną identyfikację niż większość słowackiego społeczeństwa. Takiej ekspertyzy nie ma w dokumentacji z posiedzeń rządu czy też organów doradczych.

Nie ma też regul ogólnych, pozwalających na ustalenie kryteriów, którymi należy się kierować, uznając daną grupę za mniejszość narodową. W Europie Środkowej (np. w Czechach czy na Węgrzech) kryterium uznania danej mniejszości narodowej jest fakt zamieszkiwania przez nią danego terytorium co najmniej 100 lat. Górale na Słowacji z pewnością żyją dużo dłużej, ale o zjawisku narodowości góralskiej mówi się dopiero po spisie powszechnym z 2021 r. W ten sposób otwiera się precedens do uznania narodowości na przykład bratysławskiej (prešporskiej) czy – powiedzmy – gemerskiej lub spiskiej. Oczywiście, każdy obywatel ma prawo zadeklarować narodowość według własnego wyboru. Jednak czy na tak poważną decyzję, jaką jest uznanie nowej mniejszości, nie warto było-

by poczekać do wyników następnego spisu ludności? Pozwoliłoby to na sprawdzenie, czy deklarowanie narodowości góralskiej jest zjawiskiem stałym czy tylko rezultatem jednorazowej kampanii.

Organizując wydarzenia kulturalne, górale korzystali do tej pory z funduszy dla mniejszości polskiej, mimo że w powiatach przygranicznych jedynie ułamek ludności deklaruje narodowość polską (Czadca – 66, Námestovo – 93, Tvrdošín – 121, Kiežmarok – 146, Poprad – 118, Stara Lubowňa – 69). Podobnie niskie liczby występowały w poprzednich spisach powszechnych.

Podczas spisu ludności w 2021 r. na Słowacji do mniejszości góralskiej zgłosiło się 5273 mieszkańców, z czego 537 wymieniło ją na pierwszym miejscu, a pozostali na drugim, łącząc ją z narodowością słowacką. Ogólną liczbę górali, czyli ludzi o góralskich korzeniach, szacuje się na 70-80 tysięcy. Argumentem zwolenników uznania mniejszości góralskiej była obawa przed zanikiem kultury góralskiej, która w 2021 r. została wpisana na Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Uwzględniono w niej góralską tożsamość, język, kulturę, święta, grupy kulturowe i inne specyfika.

Kultura ta zanika, tak jak zanika tradycyjna kultura niegóralska – słowacka, rusińska czy każda inna. W Polsce, w ostatnim spisie powszechnym w 2011 r., za górali uznało się około 3 tysięcy osób. Związek Podhalań szacuje, że w Polsce jest około 400 000 osób z góralskimi korzeniami. Po obu stronach granicy górale są odbierani raczej jako bardzo specyficzna, ale raczej regionalna grupa, niż jako odrębna narodowość. W 2011 r. sam Związek Podhalań wezwał górali w Polsce do określenia swojej narodowości jako polskiej, a w drugiej kolejności do zaznaczenia przynależności do góralskiej grupy etnicznej.

Tworzenie narodowości góralskiej otwiera puszkę Pandory na pograniczu słowacko-polskim, na którym nie zawsze było spokojnie. W ten sposób

rząd słowacki uderzył w mniejszość słowacką w Polsce, gdyż jej „góralskość” była dawniej wykorzystywana przez polskich nacjonalistów jako argument na rzecz jej polonizacji, a nawet do wysuwania roszczeń terytorialnych do północnych terenów Słowacji.

W Polsce wciąż obecna jest pamięć o próbie stworzenia przez hitlerowskiego okupanta w latach 1939-1945 tzw. Goralenvolk jako narodu szczególnego, o rzekomych korzeniach germańskich, należącego do antropologicznego typu dynarskiego. Naziści wykorzystali obecność silnej tożsamości regionalnej do stworzenia wizerunku społeczności wiernej III Rzeszy, kolaborującej z nią i oddanej idei niemieckiego socjalizmu narodowego. O tak zwaną G-kartę, będącą kartą potwierdzającą przynależność do górali, ubiegali się głównie mieszkańcy miast, którzy w zamian otrzymywali wyższe racje żywnościowe. Po wojnie przedstawiciele „ruchu góralskiego” albo uciekli do Niemiec, albo zostali straceni lub uwięzieni.

Czy nam się to podoba, czy nie, tożsamość narodowa w różny sposób wpływa na konstrukcję państwa, a w skrajnych przypadkach także na kształt granic państwowych. Dlatego też nie powinna być przedmiotem kupczenia politycznego. Interesy lokalnych działaczy czy lokalnych przedsiębiorców nie powinny górować nad potrzebami, które łączą Słowaków i Polaków mieszkających po obu stronach granicy. A tymi są współpraca bez wskrzeszania duchów przeszłości, którego konsekwencji mogliśmy się obawiać.

JURAJ MARUŠIAK

autor jest pracownikiem Instytutu Nauk Politycznych Słowackiej Akademii Nauk





Pomimo paskudnych warunków pogodowych warto było w sobotę 15 marca wybrać się na nietypową wycieczkę.

Dzięki współpracy Turystyki Kolejowej TurkKol.pl oraz Żelaznicznego klubu Tatran z Liptowskiego Mikuláša, przy współudziale PKP Intercity, Muzeum Kolejnictwa Republiki Słowackiej, ŽSR i spółki LokoTrain po raz pierwszy w historii wyprawiono z Katowic międzynarodowy pociąg pospieszny retro „Olza”, który ruszył trasą przez stacje: Rybnik, Cieszyń, Český Těšín, Čadca, Žilina, by zakończyć swój bieg na stacji Vrútky.

Na czele z Czesiem i Bobiną

Pociąg ten składał się z dwóch niezmodyfikowanych wagonów pierwszej i drugiej klasy, prowadzonych przez polską legendę kolejową – słynną lokomotywę elektryczną serii EP05-23, nazywaną „Czesiem”, produkcji czechosłowackiej, która w wieku 64 lat po raz pierwszy odwiedziła Słowację.

Do stacji Český Těšín pociąg przyjechał zgodnie z rozkładem jazdy o godz. 9.20, wzbudzając wielkie zainteresowanie nie tylko licznej gromady miłośników kolei. Tam też doszło do wymiany historycznych elektro-wozów i na czele składu stanęła słowacka legenda, czyli historyczna lokomotywa E499.062, zwana „Bobiną”, która poprowadziła pociąg na Słowację, do Vrútek i z powrotem, zaś

„Czesio” został podpięty na koniec składu pociągu.

Atmosfera w pociągu była kameralna; podróżni zachwycali się przyjemną jazdą, chwalać punktualność składu. Z okien wagonów można było podziwiać piękne krajobrazy. Wzdłuż całej trasy było widać ciekawskich, czekających na przejazd pociągu, fotografujących go z różnych stron.

Retro nawet w detalach

Drużyny konduktorskie – polska, czeska oraz słowacka – ubrane w historyczne uniformy pełniły swoje zadania w najwyższym standardzie. Sprzedawane bilety miały formę historycznych kartoników, co jeszcze bardziej podkreślało dawną atmosferę

wydarzenia. W pociągu sprzedawano również pamiątki o tematyce kolejowej. Na każdy przedział wagonu przypadł wydrukowany przewodnik kolejowy z wymienionymi i oznaczonymi ciekawostkami historycznymi, technicznymi i przyrodniczymi, znajdującymi się na trasie pociągu. Na każdej stacji postojowej pociąg witały tłumy zainteresowanych i fotografów. W Žylinie część podróżnych wysiadła, wykorzystując czas na krótkie zwiedzanie miasta.

Po przyjeździe do Vrútek pociąg przejechał przez łącznicę kolejową tutejszego węzła kolejowego, pokonując odcinek wyłączony z ruchu pasażerskiego, co było kolejną atrakcją dla miłośników kolei.



Po powrocie pociągu do Českého Těšína leciwą, ale w superkondycji lokomotywę „Bobinę” zastąpił oczywiście „Czesio”.

Kto jeszcze pamięta, kursujący niegdyś między Katowicami i Žyliną pociąg pospieszny „Olza”, ten 15 marca mógł oddać się wspomnieniom. Dla innych to była „nowość” sprzed laty.

ANDRZEJ IVANIČ



Gościnnna Słowacja

INTEGRACJA I NIEGASNĄCA SOLIDARNOŚĆ

Kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, przejścia graniczne natychmiast zapełniły się tysiącami uchodźców, szukających schronienia. Pomoc nadeszła nie tylko od państwa, ale przede wszystkim od organizacji pozarządowych i zwykłych obywateli, którzy zareagowali falą solidarności. Organizowano zbiórki pieniędzy, ubrań i żywności, a wsparcie płynęło z każdej strony. Od tamtych wydarzeń minęły trzy lata. Jak dziś wygląda sytuacja Ukraińców na Słowacji? Czy nadal czują się tu mile widziani? Jak wyzwania stoją przed nimi na co dzień? Jak pomagali i pomagają Słowacy?



Ukraińcy na Słowacji – rzeczywistość po trzech latach

Od 14 lutego 2022 r. ponad 3 miliony Ukraińców przekroczyło granicę Słowacji. Według danych UNICEF Slovensko na Słowacji przebywa około 133 tysięcy Ukraińców, z czego ponad 80% to kobiety i dzieci.

Po 3 latach okazuje się, że integracja przebiega pomyślnie. 76 proc. Ukraińców planuje pozostać na Słowacji dłużej niż pięć lat – to więcej niż w przypadku młodych Słowaków odpowiadających na podobne pytania w badaniach socjologicznych.

Ukraińcy w wielkiej mierze pomagają przezwyciężyć problemy słowackich firm, borykających się z niedoborem pracowników. Pracują głównie w sektorze usług i w handlu. Badania pokazują, że dwie trzecie uchodźców znalazło zatrudnienie, a spośród nich

prawie 66 procent pracuje na podobnych stanowiskach jak w Ukrainie.

Co więcej, większość Ukraińców zna język słowacki na poziomie umożliwiającej komunikację – 25 procent mówi płynnie, a 45 procent radzi sobie w codziennych sytuacjach i rozumie tekst pisany.

W kontekście edukacji sytuacja również uległa poprawie. Na początku wojny wiele ukraińskich dzieci kontynuowało naukę zdalnie. Jednak od września 2024 r. słowackie ministerstwo szkolnictwa wprowadziło dla nich obowiązek szkolny. Obecnie 93 procent dzieci w wieku 6 – 14 lat uczęszcza do szkół podstawowych, a 90 procent nastolatków w wieku 15 – 17 lat kontynuuje naukę w szkołach średnich.



Pomocny jak Słowak

Od lutego 2022 do końca 2024 r. Słowacja udzieliła Ukrainie pomocy w wysokości 3,48 mld euro, co czyni ją jednym z krajów o najwyższym poziomie solidarności z Ukrainą. W tym 2,77 mld euro to wsparcie ukraińskich uchodźców na Słowacji. Wsparcie wojaskowe wyniosło 690 mln euro, a pomoc humanitarna 100 mln euro, podobnie jak bezpośrednia pomoc finansowa dla ukraińskiego rządu.

Do tego należy doliczyć pomoc pozarządową. Jak informują organizacje non-profit, tylko za pośrednictwem platformy darujme.sk do tej pory zebrano ponad 7,43 mln euro.



Jak nie rząd, to my!

Podczas gdy słowacki rząd konsekwentnie podkreśla, że nie zamierza wysłać darmowej pomocy militarnej Ukrainie, obywatele postanowili działać na własną rękę. We współpracy z inicjatywą czeskiego rządu, który zorganizował zbiórkę na zakup amunicji dla Ukrainy, na Słowacji powstała kampania „Jak nie rząd, to my!”. Organizacja Mier Ukraine uruchomiła obywatelską zbiórkę, którą wsparło wielu przedstawicieli nauki i kultury.

Efekty były imponujące – w zaledwie dwa dni udało się zebrać ponad milion euro, a po 22 dniach suma ta wzrosła do ponad 4 milionów euro, przy wsparciu niemal 70 tysięcy darczyńców. Dzięki tym funduszom Ukraina otrzymała 2700 sztuk amunicji kalibru 122 mm oraz ponad 5500 granatów do granatników.

Choć tempo zbiórki osłabło, nadal można ją wesprzeć na stronie www.municipreukrajinu.sk, gdzie licznik wciąż rośnie.

ALEKSANDRA PYKA

**RETRO
HITY**

Podróż za Wielką Wodę

Jak dawniej podróżowano na drugi koniec świata? Dostęp Polski do basenu Morza Bałtyckiego znacznie usprawniał przemieszczanie się, ponieważ jeszcze 60 lat temu za Wielką Wodę się nie latało, tylko pływało statkami. Przyjrzyjmy się zatem statkom wodnym, a potem powietrznym, dzięki którym wybrańcy mogli dotrzeć na inny kontynent. W kwietniu mijają rocznice powołania do życia dwóch „Batorych”, a w maju – „Kopernika”.

Parowcami za ocean

Początek lat 30 minionego wieku to koniec kryzysu światowego, ale również początek wzmożonego podróżowania Europejczyków za Wielką Wodę, to druga fala migracji za lepszym życiem. Ta zmiana geospołeczna wymusiła nowe standardy komfortu i bezpieczeństwa w transatlantycznych podróżach. W takiej sytuacji Polskie Transatlantyczne Towarzystwo Okrętowe (PTTO) podjęło decyzję zakupu nowych statków transatlantycznych. W duńskich i włoskich stoczniach ruszyła budowa dwóch jednostek pływających, ochrzczonej jako „Piłsudski” oraz „Batory”. O ile „Piłsudski” zatonął w pierwszym miesiącu II wojny światowej, to „Batory” został statkiem flagowym polskiej żeglugi oceanicznej. Założenie było bowiem takie, iż zarówno MS Piłsudski, jak i MS Batory miały stać się pływającymi salonami i ambasadami kultury polskiej. A „Batory” przez lata pełnił tę funkcję z najwyższą godnością. Dnia 21 kwietnia 1936 r. wyruszył w swój pierwszy rejs wycieczkowy na trasie: Wenecja – Dubrownik – Barcelona – Casablanca – Funchal – Lizbona – Londyn – Kanał Kiloński – Gdynia, gdzie zawinął

11 maja 1936 r. Siedemnastego maja w Gdyni nastąpiło uroczyste podniesienie bandery. W dziewiczą podróż z Gdyni do Nowego Jorku wyruszył 18 maja 1936 r. Od 1 lipca 1969 r. „Batory” pełnił funkcję hulku hotelowego w Gdyni. W swojej karierze statek odbył 222 rejsy liniowe, przewoząc ponad 270 tysięcy pasażerów, w 59 wojennych podróżach przewiózł dalszych około 120 tysięcy osób jako transportowiec i odbył 75 rejsów wycieczkowych, przewoząc około 30 tysięcy pasażerów. Na linii kanadyjskiej odbył 112 rejsów. Po prawie dwóch latach pobytu na emeryturze, 11 marca 1971 r., wbrew protestom wielu miłośników morza, sprzedano go na złom stocznii w Hongkongu.

„Stefan Batory” – duma polskiej żeglugi

Statek, zbudowany w 1952 r. jako „Maasdam” dla armatora Holland-Amerika Lijn w Rotterdamie, przez lata służył na międzynarodowych wodach. W 1968 r. trafił do Polskich Linii Oceanicznych, gdzie zastąpił wysłużonego „Batorego” i zyskał nazwę „Stefan Batory”. Był flagowym polskim liniowcem, który regularnie pływał do USA, dumą Polaków i synonimem

luksusu w czasach PRL. Był też największym transatlantykiem, na którym kiedykolwiek podniesiono polską banderę. Ci, którym udało się popłynąć „Batorym”, często mówili, że odbyli podróż życia. W swój pierwszy rejs inauguracyjny wyruszył 11 kwietnia 1969 r. z Gdyni do Montrealu, stając się symbolem polskiej żeglugi oceanicznej. Tego samego roku udało mu się odbyć 9 podróży regularnych z Gdyni. W dniach 15-21 lipca 1978 r. zorganizowano pierwszy tygodniowy rejs wycieczkowy. Rejs ten zapoczątkował tego rodzaju podróże na kolejne lata. Ostatni polski transatlantyk pasażerki zakończył swoje pływanie pod polską banderą w roku 1987. Przyczyniły się do tego zmiany w kanadyjskim prawie. W latach 1991-2000 statek pełnił funkcję pływającego hotelu w Pireusie i Chalkis, potem został sprzedany na złom, kończąc swoją legendarną historię. W ten sposób skończyła się historia polskich transatlantyków parowych – symbolów polskiej żeglugi oceanicznej. Warto dodać, iż sława „Stefana Batorego” znalazła również swoje odzwierciedlenie w kinematografii: pojawił on się w takich kulturowych filmach jak np. „Kochaj albo rzuć” czy „Spotkanie na Atlantyku”.



Polskie Linie Lotnicze LOT długo nie posiadały odpowiedniej floty, która pozwoliłaby wykonywać loty transatlantyckie. Z uwagi na przynależność do bloku socjalistycznego w grę wchodził zakup wyłącznie maszyn radzieckich. Doszło do tego w latach 70. ubiegłego wieku. Było to ważne wydarzenie, głównie dla Polonii mieszkającej w Ameryce. Był 17 maja 1972 r., kiedy to z pasa startowego na lotnisku Warszawa Okęcie wzbił się w powietrze samolot Il62 „Mikołaj Kopernik”, zarejestrowany jako SP-LAA, lecący do Chicago. Chicago wybrano celowo – jako stolicę Polonii, co ówczesne władze wykorzystały w celach propagandowych, pokazując w ten sposób łączenie więzi narodu polskiego, znajdującego się na dwóch krańcach świata. Kolejne połączenie transatlantyckie odbiło się jeszcze większym echem – był to pierwszy lot Warszawa – Nowy Jork, wykonany 13 kwietnia 1973 r., również „Mikołajem Kopernikiem”. „Śniadanie w Warszawie, obiad nad Atlantykiem, a kolacja na Manhattanie” – tak zachęcano pasażerów do lotów w archiwalnej reklamie. Wymowny był wówczas numer lotu: „LO 007” – stanowiący nawiązanie do znanego bohatera filmowego Jamesa Bonda.



Żywoć promowanego samolotu zakończył się katastrofą, w której wszyscy pasażerowie i załoga, zginęli. Owa katastrofa miała miejsce 16 marca 1980 r. – samolot rozbił się niespełna kilometr od pasa startowego w Warszawie. Zapewne wiele osób pamięta nagłówki w gazetach, informujących o tej katastrofie i śmierci m.in. znanej piosenkarki wracającej właśnie z Ameryki Anny Jantar, która znajdowała się na pokładzie rozbitej maszyny.

Ja życzę Państwu bezpiecznych i przyjemnych podróży.

ANDRZEJ IVANIČ

Dwa słowa o eponimach

Kiedy w poprzednim numerze MP w rubryce „Retrohity” ukazał się artykuł dotyczący *dżinsów i rifl, adidasów i botasek* itd., poczułam się zobowiązana do zabrania głosu, bowiem tego typu nazwy pospolite, utworzone zostały od nazw własnych, a zatem to nic innego jak eponimy.

Autor artykułu rozważał owe słowa w kontekście porównawczym, przywołując równoległe nazwy polskie i słowackie wybranych produktów, ale może dobrze będzie, jak na temat ogólnych procesów tworzenia tego typu nazewnictwa wypowiem się i ja – z punktu widzenia lingwisty.

Całą istotę zjawiska oddaje sam termin „eponim”, znaczący tyle co ‘dawca imienia, nazwy’. Słowo pochodzi z języka greckiego, bo już w starożytności wykorzystywano ten typ słownictwa. I niech za przykład posłużą imiona wysokiej rangi urzędników (w Atenach – archonta, w Sparcie – efora, w Rzymie – konsula), za pomocą których oznaczano ich kadencje, czyli eponimaty.

Eponimami są też nazwy własne, powstałe na bazie innych nazw własnych. Już w starożytności funkcje eponimiczne miały imiona herosów, którymi nazywano różne obiekty toponimiczne, czyli miasta, osady, regiony. I tak np. nazwa miasta Aleksandria pochodzi od imienia Aleksandra Wielkiego, którego uważa się za założyciela tej egipskiej metropolii.

Tymi ostatnimi eponimami zajmować się tym razem nie będziemy. Całą uwagę poświęćmy natomiast przykładom wyrazów, które eponimami są i które są częścią naszego słownictwa codziennego. Oczywiście nie będą to *adidasy* czy *botaski*, bo o nich pisał mój redakcyjny kolega w marcowych „Retrohitach”.

Pierwszy eponim to nazwa pewnego urządzenia do kąpieli, które – wg słownika – przepuszcza wodę przez sitko i dzięki temu rozpryskuje ją. Nazwa ta obejmuje też kąpiel pod owym urządzeniem. Wiedzą już Państwo, o które urządzenie chodzi? Tak! To *prysznic*!



Jego nazwa w języku polskim wodzi się od nazwiska wynalazcy tego urządzenia Vincenta Priessniza, pochodzącego z ówczesnego Śląska Austriackiego wskrzesiciela hydroterapii. Ciekawostką jest to, że Priessnitz był analfabetą. Został

nawet oskarżony o znachorstwo, ale uniewinniono go, bowiem jego metody leczenia opierały się wyłącznie na stosowaniu wody. Mało tego, w 1830 r. otrzymał od władz austriackich oficjalne zezwolenie na prowadzenie zakładu kuracyjnego stosującego hydroterapię. Zakład ów istnieje do dziś w Lázních Jeseník, na terenie Czech.

Innym eponimem w języku polskim jest *rower*.

Jeśli sprawdzą Państwo, jak brzmi nazwa tego pojazdu w innych językach, to okaże się, że w większości nawiązuje ona do dwóch kół lub po prostu koła, np. słów *bicykel*, ang. *bicycle*, wł. *bicicletta*, cz. *kolo*, szw. *cykel* itp. I tylko po polsku ów dwukołowy pojazd nazywamy *rowerem*.

A *rower* to nic innego jak eponim, powstały od nazwy brytyjskiej firmy „Rover” (ang. *rover* ‘wędrowiec, włóczęga’), założonej w 1877 r., produkującej napędzane łańcuchem rowery, w których oba koła były takiej samej wielkości. Później owa firma produowała także samochody, choćby legendarnego Land Rovera. W różnych związkach z innymi koncernami samochodowymi istniała do 2005 r., kiedy to zbankrutowała i została wykupiona przez Chińczyków, od których rok później prawa do nazwy Rover wykupił Ford, a od niego te prawa nabyło indyjskie Tata Motors. Ot, skomplikowana historia...

Już te dwa przykłady pokazują, że wśród eponimów żyjemy, często nie wiedząc o tym. Eponimizacja, czyli owo przejście nazw własnych do nazw pospolitych (lub innych własnych), zwykle łączy się z metaforyzacją znaczenia podstawy eponimu. W tej nowej funkcji (nazwy pospolitej) eponim staje się często symbolem jakichś postaw, zachowań, cech czy pojęć. Ale o tym już przy innej okazji.

MARIA MAGDALENA NOWAKOWSKA

Od trzepaka do parku trampolin



Jak dzieci i młodzież radzą sobie z kondycją fizyczną w czasach komputerów? Czy wiedzą, do czego kiedyś służył trzepak? Jak radzą sobie szkoły bez boisk? Czy sukcesy polskich sportowców motywują dzieci do aktywności fizycznej? W kolejnym odcinku „Rozmów na temat sportowy” 12-letni Benio i jego mama opisują, jakie są możliwości uprawiania sportów w Polsce.



ANIA: Jak to jest, Benio, z tym doskonaleniem umiejętności sportowych i ich rozwijaniem w Polsce?

BENIO: Dla dzieci najważniejsze jest chyba to, w jaki sposób wygląda lekcja wychowania fizycznego w szkole. Idealnie jest, gdy szkoła ma dostęp do hali gimnastycznej, ale również zewnętrznych boisk sportowych, pływalni. Niestety nie każda może takie warunki zapewnić.

A: Twoja szkoła takie zapewnia?

B: Dopiero od niedawna mamy boisko z prawdziwego zdarzenia. Przez długi czas mieliśmy do dyspozycji tylko małą salę gimnastyczną, a na zewnątrz wolną przestrzeń trawiastą, po której oczywiście biegaliśmy i gdzie graliśmy w piłkę nożną.

A: Jak szkoła poradziła sobie z problemem braku boiska i dużej hali sportowej?

B: Nasza szkoła mieści się w budynku zażytkowym, co stanowi pewne utrudnienia w jej modernizacji. Ale często mamy zaplanowane dwie lekcje w-f pod rząd, więc wtedy jeździmy wynajętym autobusem do pobliskiej du-

żej hali, w której możemy uprawiać przeróżne sporty – to bardzo duży obiekt, więc mamy możliwość grania w siatkówkę, squasha, badmintona, ping-ponga, nawet w piłkę nożną.

A: To są płatne zajęcia?

B: Nie. Szkoła zapewnia je w ramach lekcji w-f. Od niedawna mamy wybudowane nowe zewnętrzne boisko szkolne, więc gdy jest ciepło, dużo czasu spędzamy również tam.

A: Ja w ramach zajęć szkolnych miałam basen i lekcje pływania, które odbywały się prawie codziennie. A u ciebie jak to wygląda?



B: W naszej szkole nie ma basenu, niestety, ale jest możliwość zapisania się do szkolki pływackiej. Na początku każdego roku szkolnego podczas zebrania z rodzicami zapraszani są przedstawiciele różnych firm, oferujących zajęcia z pływania. Jeśli rodzice zdecydują się na jakieś, tworzy się grupę dzieci, po której do szkoły przyjeżdża autobus i zawozi ją na pływalnię. Po zajęciach odwozi zaś do szkoły. Wszystko odbywa się tuż po lekcjach.

A: Mimo że to zajęcia płatne, jest to dobre rozwiązanie dla szkół nieposiadających basenu. Rodzice nie muszą sami dowozić dzieci na pływanie, więc oszczędzają sporo czasu. Jeśli jednak ktoś decyduje się na prywatne lekcje we własnym zakresie, obiektów basenowych we Wrocławiu i okolicach jest dużo i są łatwo dostępne.



B: Najłatwiej dostępne są jednak boiska, jest ich dużo, te znajdujące się przy szkołach są dostępne po lekcjach również dla chętnych spoza szkoły. W mniejszych miejscowościach również są dostępne boiska dobrej jakości z opcją nawierzchni twardej. Oprócz piłki nożnej można grać w koszykówkę czy siatkówkę. I najfajniejsze jest to, że można korzystać z nich bezpłatnie.

A: A lodowiska?

B: Takich obiektów jest u nas dużo w okolicy, ale każde wejście jest płatne.

A: Owszem, ale zdarzają się darmowe zorganizowane eventy, promujące sport. Zapisalam nas kilka lat temu podczas ferii zimowych na jeden z nich, pamiętasz?

B: Tak, to było bardzo trudne. Trzeba było wstawać w soboty o 6.00 rano, żeby zdążyć na lodowisko na godzinę 7.00. Ale warto było, wstęp był darmowy, zajęcia trwały 2 godziny i odbywały się z instruktorem. Nauczyliśmy się jazdy na łyżwach i zachęciło nas to do uprawiania tego sportu.

A: Ciekawe jest to, że w Polsce istnieją szkoły, które oferują takie zajęcia w ramach lekcji w-f.

B: Tak, mój starszy brat Hubert aplikował do jednej z nich we Wrocławiu.

A: Ostatecznie wybrał inną szkołę, ale rzeczywiście we Wrocławiu jest szkoła średnia, która oferuje bardzo urozmaicone lekcje w-f – oprócz standardowej hali sportowej, gdzie gra się w koszykówkę, siatkówkę, piłkę ręczną itp., szkoła posiada basen, lodowisko, które wiosną jest przekształcane w rolkowisko, siłownię, salę do gry w ping-ponga i bilard, odbywają się również zajęcia z gry w brydża czy w szachy. Wszystko w ramach lekcji w-f. Będąc na dniach otwartych w tej szkole, nie zauważyłam jedynie kortów tenisowych.

B: To chyba rzadkość w szkołach. Jeśli są takie darmowe dostępne miejsca, to najczęściej korty nie są z prawdziwego zdarzenia, np. nie zgadzają się wymiary kortu.

A: Ty, Benio, uczęszczasz na prywatne lekcje tenisa. Jak wygląda dostęp do kortów?



B: Zajęcia odbywają się na kortach zarezerwowanych przez trenera. Najczęściej są to korty ziemne, tzw. maczka, otwarte lub pod balonem, zdarzają się też korty trawiaste. Ale ciekawą opcją jest wynajęcie kortu indywidualnie – w naszej gminie są korty ziemne, które można zarezerwować za odpowiednią opłatą.

A: Tak, byliśmy tam razem. Ciekawy jest sposób rezerwacji.

B: Online za pomocą aplikacji rezerwuje się kort na daną godzinę. Po dokonaniu wpłaty, otrzymuje się kod do wejścia na kort, który jest zamykany na kłódkę.

A: Pod dachem też trenujesz?

B: Niestety nie. Takie właśnie korty są u nas najmniej dostępne. Choć istnieją opcje wynajęcia hali np. w jakiejś szkole, ale nawierzchnia nie jest tam odpowiednio przystosowana do gry w tenisa.

A: Wiesz, Benio, że w Polsce jest bardzo dużo kortów tenisowych? Szacuje się, że około 10 500. Klubów tenisowych w Polsce mamy ponad 1100, a trenerów jest ok. 1640, przy czym w 2018 r. było ich zaledwie ok. 300. Myślisz, że rozwój sportu i miejsc treningów ma związek z osiągnięciami sportowców w danym kraju?

B: Oczywiście! Mając takie gwiazdy sportu, jak np. Iga Świątek, Hubert Hurkacz, Aleksandra Mirosław, Natalia Bukowiecka, a wcześniej Adam Małysz, Kamil Stoch czy Otylia Jędrzejczak, dzieci pragną podążać ich śladem. Wpatrzone w idoli chcą rozwijać się w danej dyscyplinie, dzięki czemu powstaje wiele nowych obiektów.

A: Dla wielu moich rówieśników znaczące jest to, że mamy wokół siebie mnóstwo obiektów fitness i siłowni. Znajdują się w dużych jak i małych

miastach, miasteczkach. Są dostępne praktycznie w każdej galerii handlowej. Oczywiście wstęp jest płatny, więc najkorzystniej jest wykupić kartę. W siłowniach mamy również możliwość wzięcia udziału w lekcjach tańca czy jogi. Byłeś, Benio, kiedyś na siłowni?

B: Tylko takiej hotelowej, gwarantowanej w cenie pobytu. Ale zatrzymując się w różnych parkach zabaw, często można u nas spotkać siłownię zewnętrzne. I one są bezpłatne.

A: Tak, to prawda. Jest to coraz bardziej popularne i praktykowane w Polsce. Uważam, że to świetny pomysł. U nas w gminie jest wiele takich miejsc z siłownią w parkach i na placach zabaw.

B: Na placach zabaw popularne są również tzw. pajaki – wysokie budowle z linami, po których można się wspinać bardzo wysoko; często znajdują się też ścianki wspinaczkowe, oczywiście są też różnego rodzaju drabinki i tunele. Zdarzają się betonowe stoły do ping-ponga, ale trzeba mieć swoje rakietki i piłeczki.

A: A znasz coś takiego jak trzepak?

B: Wiem tylko, że kiedyś na nim trzepało się dywany. Opowiadałaś mi o tym.



A: To było jego główne przeznaczenie, ale funkcji spełniał o wiele, wiele więcej. Ile fikołków i akrobacji się na nim zrobiło, ile rozgrywek w siatkówkę się zagrało! Znajdował się na każdym podwórku przed blokiem. A urodziny najczęściej obchodziliśmy w domach, w swoich pokojach. Teraz możliwości jest ogrom. Dobrze, że jest dużo miejsc, gdzie można spędzić czas aktywnie, np. w Go Jump park trampolin, na wspinaczce, a młodsze dzieci w parku pełnym dmuchalców. Cieszą też liczne ścieżki rowerowe i kąpieliska. Oby długie dni słoneczne przyszły jak najszybciej.

ANIA I BENIO PORADOWIE





Życie bywa nierealne. Rzeczy i zdarzenia spowite w codzienność mogą okazać się tak wyjątkowe, że po latach trudno uwierzyć, że wydarzyły się naprawdę. Było tak, czy nie było? Wspomnienie to czy imaginacja?

Wieczór był późny, siedłem Bracką w Krakowie. Zatrzymałem się, bo pewien jegomość, sunący z przeciwna lekko chwiejnym krokiem, wydał mi

się nie tyle strudzony, co znajomy. Bujna fryzura, palto do kolan i aktówka w ręce. Mijając mnie obojętnie, przeszedł przez ulicę i zatrzymał się przy następnej bramie. Położył aktówkę przy nogach, oparł czoło o drzwi dla równowagi i poczał szperać w kieszeniach. Po chwili w jego dłoniach zadzwonił pęk kluczy. Nie zmieniając swojej pozycji, lekko tylko się koły-

sząc, próbował wkładać do zamka klucze – jeden po drugim. Gdy w końcu mu się to udało, wyprostował się, wziął aktówkę i wszedł do środka z podniesionym czołem. Jego ruchy pozornie tylko były nieskoordynowane, wprawne oko od razu rozpoznało praktyka, widać, że sekwencja ćwiczona była latami i mowy nie było o fiasku.

Patrzyłem oniemiały. Jeszcze postalem dotknięty chwilą, ale nie na tyle długo, aby wyzbyć się dyskrekcji. Ruszyłem dalej i dotarłem do numeru piętnastego. Wszedłem do bramy i dalej do drzwi mieszkanka na parterze. Małutki przedpokój mieścił w sobie kuchenny kącik. Dalej był pokój z jednym oknem na bardzo ciemne podwórze. Mieściło się w nim spore biurko, jakieś krzesła, stolik i rozkładana sofa. Sofa była rozścielona, przygotowana do snu, w pościeli czekała na mnie przyszła żona. „Spotkałem Turnaua” – powiedziałem, jakby to było coś oczywistego.

W 2003 r., gdy przez chwilę byliśmy sąsiadami z Brackiej, Grzegorz Turnau był już uznanym i utytułowanym artystą, który największy szczyt



Istnieje jednak pewna epidemia, która ogarnęła całą naszą cywilizację: epidemia samotności. W Wielkiej Brytanii i Japonii powstały nawet pierwsze urzędy ministerialne, zajmujące się łagodzeniem skutków tej współczesnej plagi. Samotność jest też przyczyną wielu problemów, o czym informują różne instytucje pomocowe.

Rzecz o samotności

Podobno nasz świat jest najlepszy ze wszystkich. Dzięki szczepieniom umieralność dzieci spadła niemal do zera, żyjemy dłużej i cieszymy się coraz lepszym zdrowiem.



Problem samotności stanowi sedno książki Jakuba Bączyńskiego „Zadzwonił, jak dojedziesz”. Większość krótkiej fabuły rozgrywa się w ciągu jednego dnia. Troje rodzeństwa – Renata, Ania i Mateusz – przychodzi do swojego 83-letniego ojca Ryszarda w trzecią rocznicę śmierci ich matki na wspólny obiad. Każde z nich pojawia się z własnymi przemyśleniami i problemami, każde zastanawia się, jak przeżyć życie w pełni i w zgodzie ze swoimi celami, zapewniając

jednocześnie opiekę upadającemu na zdrowiu ojcu. Perspektywa dzieci dominuje nad perspektywą ojca. W mieszkaniu zostaje wypowiedzianych wiele słów, toczy się wiele kłótni, wylewa się wiele żalów, ale nic z tego nie zostaje wypowiedziane przez Ryszarda, a pytania, skierowane do niego, ograniczają się wyłącznie do tego, czy ma dość leków i czy ma co jeść. Jego zdanie nikogo nie interesuje.

Czytelnik stopniowo poznaje powody, dla których

dzieci nie są w stanie odpowiednio zaopiekować się ojcem, który gaśnie na ich oczach. Jednocześnie ma możliwość poznania umiejętnie wplecionych w fabułę listów, które Ryszard pisze do swojej zmarłej żony. Bije z nich głęboki smutek i poczucie straty, której nie jest w stanie wyrównać. „Kiedy ostatnio byłem zapałać zniczy na Twoim grobie i usiadłem na chwilę na ławeczce, zwątpiłem w to, które z nas jest bardziej martwe: ty czy ja”.

popularności miał za sobą. W stosunkowo młodym wieku udało mu się dokonać rzeczy wybitnych. Praktycznie od samego początku imponował własnym, oryginalnym, rozpoznawalnym i dojrzałym stylem, który stał się podstawą jego sukcesu.

Na jego talencie od razu poznał się Piotr Skrzynecki, zapraszając go w szeregi Piwnicy Pod Baranami, po tym jak jeszcze w czasach licealnych wygrał Krakowski Festiwal Piosenki



Studenckiej. Dotknął tym samym legendy! W końcu odniósł sukces komercyjny swoim trzecim albumem, *To tu, to tam*, wydanym w 1995 r. Podwójna platyna dla krążka z pociągającą śpiewaną to nie było co. Nie przypominam sobie drugiego takiego przypadku po 1989 r.

Album *To tu, to tam* nagrywany był latem 1995 r. w Studio Grelcom w Krakowie. W zasadzie Grzegorz Turnau wystarczyłby sobie sam z fortepianem, ale ważnym elementem jego muzycznego DNA są przepiękne kameralne aranżacje, w których wyjątkową rolę odgrywają instrumenty dęte, szczególnie róg angielski, czyli tenorowa wersja oboju, albo flet, na którym tradycyjnie gra małżonka artysty, Maryna Barfuss. Za esencję albumu, za jego słowa, wiersze, metafory odpowiedzialny jest człowiek instytucja, Michał Zabłocki, który jest nadwornym tekściarzem Turnaua.

Głębiej nie będę wchodził w temat, ponieważ postać ta zbyt jest obszerna na jeden artykuł, a co dopiero akapit. Wspomnę jedynie, że na płycie oprócz Zabłockiego znajdują się jeszcze teksty S. Barańczaka, J. Brzechwy,



W. Szymborskiej, E.E. Cummingsa, L. A. Moczulskiego, J. Zagórskiego i samego Turnaua.

Oprócz tytułowego *To tu, to tam*, wybitnej *Miedzy ciszą a ciszą* oraz nieśmiertelnej *Brackiej* na albumie możemy znaleźć fenomenalne *Natężenie świadomości*, oszczędną *Atlantyde*, czy znaną z repertuaru grupy Anawa, śpiewaną oryginalnie przez Andrzeja Zauchę piosenkę *Tańcząc w powietrzu*, która tutaj jest zatytułowana bardziej ludowo – *Jak linoskoczek*.

Myślę, że tego albumu nie trzeba specjalnie polecać.

ŁUKASZ CUPAŁ

Mężczyzna nie chce, aby jego dzieci porzuciły dla niego swoje życie, poddały się ograniczeniom i zrezygnowały ze swoich marzeń i aspiracji. Rodzeństwo odczuwa wprawdzie wyrzuty sumienia, jednocześnie jednak postawa ojca jest im na rękę i pozwala szukać argumentów pozwalających przenieść ciężar odpowiedzialności za opiekę na brata czy siostrę.

Każde z nich ma dobry powód osobisty lub zawodowy, żeby odwiedzać dom rodzinny jeszcze rzadziej; tacie przecież niczego nie brakuje. Troskę o niego sprowadzają do trzech rzeczy: ktoś mu powinien posprzątać, zrobić zakupy i ugotować. Ktoś. Nie oni.

„Kiedy Renatka, Ania i Mateusz mówią do mnie: »Tato, nie jesteś sam«, mam ochotę na nich nakrzyczeć. (...) Jak to nie jestem sam? Jestem sam jak palec. Sam się budzę, sam spędzam poranki, popołudnia i wieczory, a potem sam idę spać do pustego łóżka. Więc jestem nieustannie sam”.

Książka Bączykowskiego nie jest doskonała pod kątem literackim. Dialogi są często nieco sztuczne, a relacje między postaciami kreślone zbyt pośpiesznie, przez co wydają się nieco płaskie. Mimo to stawia zasadnicze pytania, przed którymi stoi nasze społeczeństwo. Szybkie, dynamiczne życie ludzi w wieku produkcyjnym przeciwstawia się nadmiarowi wolnego czasu ludzi

samotnych, starszych, zwłaszcza tych, których partnerzy życiowi już nie żyją.

Autor trafnie opisuje poczucie bycia niepotrzebnym tych drugich, które często ich dopada: dzieci nie pytają

Ryszarda, co myśli o ich dylematach i co sam przeżywa. A jednak w powieści wybrzmiewają pytania: „Myślisz, że starsi ludzie mniej czują? Mniej płaczą? Mniej tęsknią?”.

Renata, Ania i Mateusz są różni. Mimo że są rodzeństwem, przeżywali swoje dzieciństwo w odmienny sposób. Każde z nich zmaga się z krzywdami z przeszłości, a ojciec jest zaledwie them ich wzajemnych sporów. Nie dostrzegają jego pogłębiającej się depresji i bezgłośniego wołania o uwagę. Dokąd ich to może doprowadzić? Dokąd to doprowadzi nasze społeczeństwo? Powieść Bączykowskiego jest niezwykle ważnym głosem w tej dyskusji i może skłonić czytelnika do refleksji.

MARIÁN HAMADA



Ten poetycki wers pochodzi z wiersza Czesława Miłosza „Piosenka o końcu świata”. Cytat ten wykorzystany został w tytule książki, będącej zapisem rozmowy ze znakomitą nieżyjącą już niestety etyczką, filozofką prof. Barbarą Skargą. (Bardzo polecam tę publikację. Naprawdę warto przeczytać!) I wreszcie tę poetycką frazę – „Innego końca nie będzie” – uznała Monika Majorek za najlepszy tytuł dla swego fabularnego debiutu. Film pojawiał się na ekranach kinowych miesiąc temu. Wcześniej pokazywany był na różnych festiwalach i miał dobre przyjęcie. Nagro-



INNEGO KOŃCA NIE BĘDZIE...



da publiczności na Warszawskim Festiwalu Filmowym też była znakiem, że porusza on wrażliwość widzów.

Jak poradzić sobie z życiem, kiedy nagle i niespodziewanie los czyni nam i w nas niezapowiedzianą zmianę? Jak ułożyć sobie na nowo świat, gdy odchodzi ktoś ważny i bliski? Młodzi bohaterowie filmu „Innego końca nie będzie” doświadczają i przeżywają śmierć ojca, a ich matka postanawia uprzątnąć, a może nawet zlikwidować przeszłość. Chce rozpocząć nowe życie, bo uważa, że śmierć męża nie może być i jej końcem.

To wnikliwy i przejmujący film psychologiczny, w którym reżyserka i scenarzystka zarazem chce pokazać widzom, że czas żałoby bywa bardzo różnie rozprowadzany w sercach najbliższych. Intymna opowieść o nieodwracalnej stracie, ważnej dla bohaterów filmu, każdego dotyka inaczej. Nie ma tutaj wspólnoty nawet wtedy, kiedy wszyscy szukają wsparcia w sobie nawzajem. A co dopiero, kiedy w sercu matki, żony toczy się zupełnie inny proces niż w pamięci osierconych dzieci. I wiek bohaterów nie ma tutaj specjalnego znaczenia. Dorosłość w takiej sytuacji w niczym nie pomaga.

Główną bohaterką opowieści jest Ola, młoda fotografka, która mieszka w Warszawie. Jest atrakcyjna i dobrze notowana zawodowo. To bardzo dobra rola Mai Pankiewicz, aktorki rozpoznawal-

nej, z sukcesami, ale nagradzanej i docenianej głównie w teatrze. W tym filmie stworzyła świetną kreację – mieniącą się jej wrażliwością i charakterem (aktorkę można również oglądać w świetnym serialu „Morderczynie” na Netflixie). A zatem kiedy Ola dowiaduje się o śmierci ojca, wraca do rodzinnej miejscowości, by razem z młodszym rodzeństwem i matką rozstrzygnąć problemy z przeszłości i uporać się z teraźniejszością. Matka (świetna po raz kolejny Agata Kulesza) postanawia sprzedać dom. Chce zlikwidować przeszłość, pozbywając się niemal wszystkich rzeczy po zmarłym. A Pipek (Sebastian Dela) i Ajka (Klementyna Karnkowska), młodsze rodzeństwo Oli, mają wspierać matkę w jej działaniach. Jednak Ola nie chce wyrzucać do kontenera rodzinnej przeszłości i wspomnień po tacie. Buntuje się przeciwko pomysłom matki i szuka sobie sojuszników, oczywiście w rodzeństwie. Postanawia odtworzyć, a może powtórzyć sytuację z prze-

szłości. Ogląda razem z rodzeństwem stare fotografie i kasety video. I na nowo robi zdjęcia, w tych miejscach z dzieciństwa, które mają przypominać zdarzenia i emocje sprzed lat.

Czy takie działanie przyniesie Oli uspokojenie? Czy da się przywrócić przeszłość i jeszcze raz zatrzymać w kadrze sytuację, w których bywało się szczęśliwym? Reżyserka odpowiadała w tym filmie różne rozwiązania, ale też udowadnia, że powroty do przeszłości bywają często iluzją. W kilku scenach retrospektywnych pojawia się ukochany tata Oli. W tej roli Bartłomiej Topa, wyciszony, spokojny, starający się, by córka zapamiętała go jak najlepiej i jak najdłużej.

„Innego świata nie będzie” to film, który trąca nas niepokojem, ale również wycisza. Rodzinne traumy zapisują ślady, czasami bolesne. Po wyzwoleniu z nich następuje swoiste uspokojenie. Adekwatne do sytuacji napięcia udaje się reżyserce w tym filmie osiągnąć. Psychologiczne kino jest ważne wtedy, gdy robi film osoba o wysokim stopniu własnej wrażliwości. Majorek na pewno umie obserwować i analizować, a co ważniejsze rozumie wagę doświadczeń i lęków. I nie odbiera w tym filmie nadziei, chce ją dać swoim bohaterom i widzom.



Namawiam Państwa na to kino. Dajmy sobie chwilę na refleksję i spokojną analizę, bo „innego świata nie będzie”.

ALINA KIETRYS



Kiedy 14 lat temu przeprowadziłam się do Pezinka, tutejszy zamek nie zrobił na mnie większego wrażenia. Szary, smutny, zniszczony przez lata socjalistycznych przemian, bardziej przypominał opuszczony gmach administracyjny niż historyczną perełkę. Choć nie zachwycił w tamtych czasach, czuło się w nim jakąś uspioną magię, która czekała, by ją odkryć. Dziś po latach renowacji zamek odzyskał dawną świetność, a jego historia znów przyciąga ludzi.

Pierwsze wzmianki o pezińskim zamku pochodzą sprzed 1271 r. Zbudowany na wodzie, otoczony fosami i mostem zwodzonym był prawdziwą twierdzą. Jego strategiczne położenie sprawiło, że stał się celem ataku wojsk czeskiego króla Przemysła Ottokara II. Przez kolejne stulecia hrabiowie Pezinka i Świętego Jura walczyli z Turkami i husytami, jednak największe boje toczyli między sobą o podział majątku, w tym o zamek. Jan Krušič, który otrzymał zamek w nagrodę za uratowanie życia Karolowi V, nadał mu renesansowy wygląd. Kolejne zmiany wprowadził okrutny i bezlitosny Štefan Iľešház oraz ród Pálffy.



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

To właśnie oni całkowicie zmienili charakter zamku, przekształcając go z twierdzy obronnej w romantyczną rezydencję z angielskim parkiem. Niestety pasja hrabiego Františka Pálffyego do hazardu doprowadziła rodzinę do bankructwa, a sytuację uratował dopiero jego syn Ján, który wykupił zadłużony majątek. W odnowionych pomieszczeniach zamku zgromadził rzadką kolekcję dzieł sztuki, wśród których znajdowało się 145 obrazów, grafik, miniatur i płaskorzeźb.

Z zamkiem związanych jest wiele ciekawych historii i postaci. Jedną z nich była hrabina Cecylia ze Świętego Jura, żona Stefana z Rožhanovec. Towarzyszyła ona mężowi na wielu polach bitew, zwłaszcza przeciwko Turkom.



Odzyskana świetność

Legenda głosi, iż podczas bitwy o twierdzę Golubac w Serbii ocalała życie cesarza Zygmunta Luksemburskiego, prawnuka Kazimierza III Wielkiego, króla Polski.

Pożar zamku w 1875 r. zniszczył jego północną część, a kolejne lata przyniosły dalsze zmiany. W 1930 r. rodzina Pálffy sprzedała zamek miastu, po czym został on przejęty przez Słowacką Spółdzielnię Winiarską, która dostosowała go do własnych potrzeb. Tu też znajdowało się studio nagrań Opus, w którym swoje hity nagrywali m.in. grupa Modus i Miro Žbirka. Wszystko zmieniło się w 2019 r., gdy zamek trafił w prywatne ręce. Po gruntownej renowacji otwarto tu luksusowy czterogwiazdkowy hotel Palace Art, w którym oprócz obrazów i oryginalnie rzeźbionych mebli można podziwiać komnaty hrabiego Pálffyego, urządzone jak za czasów ich największej świetności. Znajduje się w nich unikatowa w skali kraju kolekcja szafek, wykonanych z rzadkich gatunków drewna, takich jak mahoń i heban. Mistrzowie stolarscy połączyli je w luksusowych kompozycjach z kością słoniową, kamieniami półszlachetnymi, a nawet inkrustacjami z szylkretu.

Obecnie na dziedzińcu zamkowym odbywają się koncerty, a w 800-letniej piwnicy wśród starych beczek, z których każda ma swoją historię, można skosztować najlepszych słowackich win.

To miejsce emanuje przepychem, a historia spleta się tu ze sztuką i winem – dwoma symbolami tego regionu.

Gdy zamieszkałam w Pezinku, lubiłam spacerować po 8-hektarowym parku, który ponad 180 lat temu założył František Pálffy, a w 1963 r. został wpisany na listę zabytków kultury.



Ponad tysiąc starych i rzadkich drzew, malowniczy staw, ścieżki prowadzące w nieznane oraz dumnie przechadzające się pawie nadają temu miejscu niezwykle urok, pozwalając poczuć klimat minionych czasów. W ciepłe dni na ławeczkach przysiadają zakochani, rodziny z dziećmi i starsi mieszkańcy, którzy wspominają dawny Pezínok.

A ja? Wciąż tu wracam. Patrząc na zamek, trudno uwierzyć, że jeszcze kilka lat temu był zaniedbanym budynkiem. Dziś znów tętni życiem i nieprzerwanie pisze swoją historię. Jest wizytówką miasta i miejscem, do którego warto wracać dla pięknej historii, urokliwego parku i magii, którą w końcu udało się obudzić.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



POLSKA PRZYWRÓCI KOMUNIKACJĘ AUTOBUSOWĄ W NOWOCZESNEJ ODSŁONIE



Pomogą wzorce ze Słowacji

W obecnych ciężkich czasach bardzo potrzebne są pozytywne informacje, również w obszarze współpracy polsko-słowackiej. Rzeczywistość ostatnich kilkunastu miesięcy rzadko pozwalała Polakom mieszkającym na Słowacji odczuwać dumę ze swojej drugiej ojczyzny. Tym bardziej warto docenić, że to właśnie słowackie doświadczenia organizacji regionalnego transportu publicznego są kluczowe dla przygotowywanej przez polskie Ministerstwo Infrastruktury reformy autobusowej. Jej celem jest przywrócenie połączeń autobusowych, które na Słowacji działały bez zarzutu, a w Polsce niestety padły ofiarą transformacji.

Wiele rzeczy się w Polsce po 1989 r. udało, ale jedna absolutnie nie wyszła. Nasz kraj cierpi na wykluczenie komunikacyjne, czyli brak jakiegokolwiek transportu publicznego lub bardzo słabe połączenia poza dużymi miastami. Chce jednak z tym problemem walczyć, a Słowacja, Austria, Czechy i kilka innych krajów mają być wzorem dla przygotowanej reformy.

Mieszkańcy Słowacji mają w jednym aspekcie szczęście, choć sami o tym nie wiedzą: Słowacja ma jeden z najlepszych systemów pozamiejskiego transportu autobusowego w Europie. Słowacka kolej działa tak sobie, ale za to komunikacja autobusowa nieźle. Jasne, zawsze można powiedzieć, że mogłoby być lepiej, mamy

przecież w sobie ten gen narzekania. Ale nawet w porównaniu z Austrią nie ma powodu do wstydu. Słowackie dworce autobusowe są pełne autobusów (podczas gdy polskie często zostały zlikwidowane lub pojawiają się na nich pojedyncze zdezelowane mikrobusey), autobusem dojedziemy do każdej słowackiej wsi i miasteczka (w Polsce nie), najczęściej tych kursów jest sporo, wyjątkiem są połączenia do naprawdę małych osad gdzieś w górach. W odróżnieniu od Polski, skazanej na ciasne busy, słowackie autobusy to duże i komfortowe pojazdy, przeważnie nowe. Rozkłady sprawdzimy w wyszukiwarce cp.sk, o której w Polsce można tylko pomarzyć. Po okresie względnego zastoju jakość słowackiego transportu autobusowego ostatnio wyraźnie się poprawiła. Słowacja przeprowadza ambitną reformę, zapoczątkowaną jeszcze za rządów Eduarda Hegera, przyspieszoną przez rząd Ludovíta Ódora, a wdrażaną konsekwentnie przez obecny gabinet. W ciężkich czasach sporów politycznych jest to jeden z niewielu przykładów ponadpartyjnego porozumienia i skutecznie realizowanej pracy eksperckiej, z kluczowym udziałem samorządów regionalnych, które na Słowacji odpowiadają za transport autobusowy.

Słowacka reforma jest wzorowana na doświadczeniach austriackich, czeskich i pośrednio niemieckich.

Została wpisana do słowackiego Krajowego Planu Odbudowy UE.

A co z polską reformą transportu publicznego? Czy rząd dostrzega potrzebę jej przeprowadzenia? W tej sprawie zwróciłem się z zapytaniem prasowym do Ministerstwa Infrastruktury. „W zakresie przeciwdziałania wykluczeniu komunikacyjnemu resort infrastruktury dostrzega potrzebę rewizji przepisów ustawy z 16 grudnia 2010 r. o publicznym transporcie zbiorowym oraz ustawy z 16 maja 2019 r. o Funduszu rozwoju przewozów autobusowych o charakterze użyteczności publicznej oraz innych aktów prawnych, odnoszących się do publicznego transportu zbiorowego. Skierowane zostało wystąpienie do państw członkowskich Unii Europejskiej o przekazanie informacji w zakresie przyjętych rozwiązań w celu likwidacji wykluczenia komunikacyjnego. Odpowiedzi przekazało 7 państw członkowskich UE (Austria, Czechy, Dania, Estonia, Niemcy, Słowacja oraz Szwecja). Informacje te są analizowane i oceniane pod kątem zasadności i możliwości ich wprowadzenia w naszym kraju” – odpowiedziała rzeczniczka prasowa resortu.

Jak się udało ustalić, szczególnie cenne są doświadczenia słowackie, ze względu na podobieństwo naszych krajów. Projektowany polski system organizacji transportu autobusowego będzie oparty na samorządzie wojewódzkim – wzorem Słowacji i Austrii właśnie. Bądźmy dumni z tych drobnych przykładów sukcesu i współpracy, wykraczającej poza bieżący spór polityczny. Za dużo już tego bicia się w piersi za nie swoje winy – bądźmy dumni ze wspólnych sukcesów!

JAKUB ŁOGINOW



Tanecznym krokiem w Klubie Polskim



W naszym cyklu z okazji 30-lecia Klubu Polskiego przedstawiamy wspomnienia dotyczące tejże organizacji. Tym razem prezentujemy rozmowę z Beą Wojnarowską, która pełniła rolę prezesa Klubu Polskiego w Bratysławie w latach 2004-2008. Była także jedyną nauczycielką tańca – przygotowywała dorosłych na coroczny Bal Polski, by tanecznym krokiem mogli rozpocząć to wydarzenie. Uczyla także polskich tańców dzieci i młodzież. Jak wspomina tamte czasy i co jej dał Klub Polski?



ZDJĘCIE: STANO STEHLIK

Jak się zaczęła

Twoja przygoda ze Słowacją?

Przyjechałam do Bratysławy w 1984 r., czyli ponad 40 lat temu. Tu wyszłam za mąż i tu na świat przyszedł syn Bartosz. Przez kilka pierwszych lat moje życie mnie zajmowało do tego stopnia, że nie szukałam kontaktu z Polakami, bo trzeba było nauczyć się nowego języka, zająć dzieckiem, nową rodziną, podjąć nowe wyzwania, nową pracę. Ale potem, jak już trochę nabrałam oddechu, rozejrzałam się i dowiedziałam się o istnieniu Klubu Polskiego. Zakolegowałam się z prowadzącą Klub Polski w Bratysławie i dołączałam do organizowania różnych imprez polonijnych.

Które z nich były dla Ciebie szczególne?

Był to na pewno Bal Polski, który wymagał bardzo dużego zaangażowania, więc całą zimę miałam zajętą. Dzięki temu poznałam nowych ludzi i mogłam rozmawiać po polsku. Potem angażowałam się coraz bardziej. Jednym z kolejnych wyzwań było prowadzenie zespołu tanecznego. Wcze-

śniej, gdy jeszcze mieszkałam w Polsce, byłam członkinią zespołu „Rzeszowiacy” w Mielcu, dlatego miałam predyspozycje, by podjąć się wyzwania i poprowadzić w Bratysławie minizespół taneczny dla dzieci. Uczylałam więc dzieciaki polskich tańców. Tym pokazowym był polonez, którym otwieraliśmy różne imprezy, wystąpiliśmy też w telewizji. Dzieci były dumne, że mogły zaprezentować swoje taneczne umiejętności. Przez kilka lat prowadziłam ten zespół, aż dzieci wyrosły. Potem zaczęły się inne imprezy: Polskie Dni, Dni Polskiej Kuchni. Gościłiśmy tu wspaniałych artystów, co nam, organizatorom, przynosiło dużo satysfakcji.

W jaki sposób jeszcze Klub Polski wpłynął na Twoje życie?

Klub Polski okazał się pomocny także w nauce języka polskiego moje- go dziecka, bo wiadomo, jak człowiek ma swoje życie i pracę, to nie potrafi wygospodarować czasu, by z własnym dzieckiem czytać polskie książki, uczyć je geografii, historii, polskiej gramatyki i ortografii. Zgłosiłam więc syna do szkoły piątkowej, do której uczęszczał przez kilka lat. Twierdził, że tego nie potrzebuje, ale potem, okazało się, że to poszerzyło mu horyzonty. Zaczął czytać książki po polsku, zrobił kurs pilota wycieczek i zaczął oprowadzać polskich turystów po Bratysławie. Dzięki językowi polskiemu ma więcej możliwości i pracuje.

MW



Dla wielu z nas Święta Wielkanocne to czas refleksji, ale także radości, nowego początku i nadziei. Przypominają nam one, jak ważne jest bycie razem – w rodzinie, wśród przyjaciół, we wspólnocie. Choć pochodzimy z różnych krajów czy regionów, zwyczaje i tradycje, które ze sobą niesiemy, są pięknym dowodem tej różnorodności. W niektórych miejscach święci się pokarmy, w innych oblewa się wzajemnie wodą, jeszcze w innych śpiewa i gromadzi przy świątecznym stole. I to właśnie ta różnorodność sprawia, że wszystkie chwile, spędzone razem, są bogatsze i ciekawsze. Bardzo się cieszę, że dzięki Klubowi Polskiemu i za pośrednictwem „Monitora Polonijnego” możemy dzielić się tymi tradycjami, odkrywać je i wzbogacać się nawzajem.

Dzięki temu tworzymy przestrzeń, w której spotyka się to, co najlepsze w różnych kulturach we wzajemnym szacunku i poszanowaniu. Życzę Państwu pięknych spokojnych świąt, pełnych radości, zdrowia i nowej nadziei. Niech tegoroczna Wielkanoc napełni wszystkich spokojem i siłą na kolejne dni.

MAREK BERKY, prezes Klubu Polskiego





WYBORY PREZYDENTA RP 2025 ZA GRANICĄ

Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej zarządził na 18 maja 2025 r. wybory Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Wyborcy przebywający za granicą RP będą mogli oddać głos w obwodach głosowania, które – zgodnie z ustawą z dnia 5 stycznia 2011 r. Kodeks wyborczy – utworzy Minister Spraw Zagranicznych (brak możliwości głosowania korespondencyjnego za granicą).

Z chwilą opublikowania przez Ministra Spraw Zagranicznych informacji o utworzeniu obwodów do głosowania za granicą, co nastąpi w kwietniu 2025 r. (najpóźniej do 28 kwietnia 2025 r.), Ambasada RP w Bratysławie opublikuje na stronie internetowej <https://www.gov.pl/web/slowacja/wybory-prezydenta-rp-2025-za-granica> informacje w szczególności na temat:

- miejsc głosowania w Bratysławie w dniu 18 maja br. w godz. 7-21,
- sposobu rejestracji do udziału w wyborach (rejestracja możliwa do 13 maja br.) za pośrednictwem aplikacji **eWybory** (<https://eWybory.msz.gov.pl>), osobiście w konsulacie, listownie i poprzez e-mail (UWAGA: rejestracja do wyborów będzie możliwa dopiero po utworzeniu obwodu głosowania za granicą),
- osób uprawnionych do głosowania i innych istotnych zagadnieniach.



Świecenie pokarmów

Wszystkich zainteresowanych informujemy, że tradycyjne święcenie pokarmów wielkanocnych w języku polskim odbędzie się w Wielką Sobotę (19 kwietnia) o godz. 10.30 w kościele pw. Świętej Trójcy (ul. Žižkova 3) w Bratysławie.



Szukamy wokalistów

Ponieważ Klub Polski zamierza wydać kolejną autorską płytę, prosimy o kontakt naszych rodaków mieszkających na Słowacji, którzy potrafią śpiewać i chcą wziąć udział w projekcie. Chcemy zaprezentować naszą twórczość i zintegrować polonijne środowisko muzyczne. Na zgłoszenia uzdolnionych muzycznie wokalistów czekamy pod adresem: monitorpolonijny@gmail.com



szuka pracownika

Firma Matejko s.r.o., zajmująca się sprzedażą materiałów i artykułów dla artystów w Bratysławie, poszukuje specjalisty ds. rozwoju.

WIĘCEJ INFORMACJI NA STRONIE
www.polenia.sk

DWA KONCERTY z III Symfonią Mieczysława Weinberga

W ramach 56. sezonu koncertowego Państwowej Filharmonii w Koszycach **10 kwietnia** 2025 r. o godz. **19:00** w Domu Sztuki w Koszycach (Moyzesova 66) odbędzie się koncert pt. „Szostakowicz i Wienberg: muzyka w cieniu czasów”. Taki sam będzie miał miejsce także **11 kwietnia** 2025 r. o godzinie **19:00** w Domu Sztuki Fatra w Żylinie (Jozefa Vuruma 139/4) w ramach 34. Środkowoeuropejskiego Festiwalu Sztuki Koncertowej – ALLEGRETTO ŽILINA 2025.

W repertuarze: Dmitrij Szostakowicz: Koncert na skrzypce i orkiestrę nr 1 op. 99 i Mieczysław Weinberg: Symfonia nr 3 op. 45. Wykonawcy: Państwowa Filharmonia w Koszycach pod batutą Feliksa Mildnerga, na skrzypcach Stradivarius „Huggins” z 1708 r. zagra Dmytro Udovychenko.



Bilety dostępne w kasach teatrów.
Więcej na: www.sfk.sk oraz www.hc.sk



Rozmowy
z Niną

„Pogaduchy“ z siostrą

Często, kiedy rodzice rozmawiają z nią przez WhatsApp, może się wydawać, że jestem zazdrosna o uwagę, którą jej okazują. W rzeczywistości chcę im w ten sposób dać znać, że również jestem zainteresowana ich rozmową. Chciałabym brać udział w tych rozmowach, śmiać się z nimi, nawet jeśli tylko na odległość. Ona jest tak daleko, a jednak tak blisko. Ameryka podobno nie leży blisko naszego domu, a ta odległość jest dla mnie trudna do zrozumienia. Ale w końcu będę mogła się do niej przytulić i wiem, że wtedy ona poczuje, że ją kocham. Bardzo się na to cieszę!

Tata powiedział, że będziemy wtedy obchodzić jego urodziny. Miał je co prawda kilka tygodni temu, ale nie chciał imprezy. Chciał poczekać, aby wszystkie jego dzieci były razem, tak jak to bywało kiedyś. Myślę, że to świetny pomysł, wart czekania.

3 razy N

CZYLI NATASHA NIESPODZIEWANĄ NIESPODZIANKĄ

A jednak wiosna tego roku będzie inna. Już za kilka tygodni przyjedzie z Ameryki moja ukochana siostra Natasha! Tęsknię za nią i za słońcem! Cieszę się, bo nie spodziewałam się takiej niespodzianki. Na wiosnę oczywiście czekałam z utęsknieniem, ale na Natashę czekam jeszcze bardziej. Ona jest dla mnie tą szczególną osobą, która zawsze będzie mnie kochać, niezależnie od tego, czy potrafię okazać jej swoje uczucia.

Przebudzanie z letargu

Nasz ogród tymczasem zaczyna pachnieć zielenią. Małe pączki kielkują na drzewach, a liście wypuszczają pierwsze tulipany, szukając słońca. Ja też czuję się jak taki tulipan. Z każdym ciepłym dniem zaczynam ożywać. Całą zimę przespałam, leżąc w moim pokoju bez siły na wyjście z łóżka w ciągu dnia. Jednak w nocy coś mnie ciągle budziło – ten dziwny dźwięk w mojej głowie, który mama nazywa atakami. Mam wrażenie, że bardzo długo spałam i żyłam jakby w letargu. Te ataki nie pozwalały mi się cieszyć z niczego i kradły moją siłę. Było ciężko zarówno mnie, jak i rodzicom. Nie miałam motywacji, by walczyć o lepsze dni, jednak wciąż wierzyłam, że one przyjdą, pomimo mojego wyczerpania.



ZDJĘCIA: EWA SIPOS

Teraz czuję, że moja energia powraca. Małymi krokami zbliża się nowa siła i nadzieja, że będzie lepiej. Mama mówi, że światło ma na to wpływ. Być może ma rację?

Dźwięki i kolory

Dziś rano, kiedy wysiadałam z samochodu, słyszałam śpiew ptaków siedzących na drzewach, które rosną koło ośrodka, do którego uczęszczam w każdy roboczy dzień. Pomyślałam sobie, że gdybym mogła, to zaśpiewałabym razem z nimi, że też cieszę się ze słońca. W moim świecie jest pełno dźwięków i kolorów, ale nie jest łatwo się nimi dzielić. To nie jest proste dla mnie, ale są ludzie, którzy potrafią przeniknąć do tego świata sercem.

Cieszę się, że Wy, którzy czytacie moje myśli, jesteście jednymi z nich.

WASZA NINA





List czwarty (o poplątaniu języków)

Moje Drogie Wnusię,
coraz więcej słońca za oknami! Od razu robi się weselej, kiedy zielenią się trawniki i zakwitają wiosenne kwiaty. To nic, że tu i ówdzie pojawia się jeszcze szron albo sypie śniegiem. Wiosna zbliża się wielkimi krokami! Nawet Bessie wyczuwa nadchodzącą zmianę i coraz więcej czasu chce spędzać na dworze. Zagląda w oczy, macha ogonem, podbiega do drzwi, wraca, wydaje cichutkie skomlenie i znowu biegnie do drzwi... A kiedy gapowaty pan zmiarkuje wreszcie, w czym rzecz, zaczyna radośnie ujaść. Taki ten psi język. Choć prostszy od naszego, to czasami niełatwo go zrozumieć, jednakże będąc z ukochanym zwierzątkiem non stop, można się go w końcu nauczyć.

Podobnie jest z ludźmi. Kiedy przebywamy z kimś na co dzień, zaczynamy szybko wnikać w sposób jego myślenia, odgadywać jego intencje i często bywa nawet tak, że słowa stają się niepotrzebne – wystarcza gest albo spojrzenie. Gorzej natomiast, kiedy spotykamy się z kimś rzadko. Ale i na to można znaleźć sposób. Ja na przykład piszę do Was listy, choć z drugiej strony uświadamiam sobie, że niemało czasu jeszcze upłynie, zanim opanujecie język polski na tyle, byście same mogły je przeczytać. Moje Kochane, nie martwcie się! Jestem przekonany, że dacie radę, chociaż zmaganie się z kilkoma językami równocześnie na pewno nie obejdzie się na początku

bez trudności. Zaczęło się ode mnie i Waszej babci. Poznaliśmy się na Słowacji, gdzie w końcu zamieszkaliśmy. Postanowiliśmy, że nasze dzieci, Waszych rodziców, wychowamy jako dwujęzyczne. To znaczy babka będzie rozmawiać z nimi po słowacku, ja zaś po polsku. Mądre księgi twierdzą, że dzięki takiemu podejściu dzieciaki chwytają w lot, w jakiej sytuacji używać jakiego języka. Jednak Wasi rodzice niewiele robili sobie z tego, co napisane w księgach.

Oto jeden z wielu przykładów.

Wasza babcia stoi z maluchami w kolejce przed sklepem, ludzie się niecierpliwią, dzieciaki marudzą, aż tu w polu widzenia pojawia się drobna staruszka, siwowłosa, z głębokimi zmarszczkami, podchodzi, uśmiecha się i pyta o coś, a jedna z pociech, zamiast grzecznie odpowiedzieć, zwraca się do Waszej babki: „*Maminka, prečo tá teta ma také malé piersi?*”. W tym czasie mieszkaliśmy jeszcze w mieście, w którym wielojęzyczność jest normą, więc wszyscy w kolejce zrozumieli i zaczęli chichotać, staruszka zbladła, Wasza babka dla odmiany spiekła raka, po czym nagle sobie przypomniała, że nie wyłączała kuchenki i musi prędko wracać do domu.

Z tej anegdoty nie należy jednak wysnuwać daleko idących wniosków. Tym bardziej, że również w większości Waszych rodzin każde z rodziców posługuje się innym językiem, czyli Wy także będziecie dwujęzyczne. I to

jest naprawdę bardzo, bardzo dobra rzecz. Przede wszystkim dlatego, że wyrastając w kręgu dwóch kultur, uczycie się, że różne narody mają dużo więcej wspólnego, niż tego, co je odróżnia. Że ludzie mówiący różnymi językami mogą być sobie bardzo bliscy. Że brzmienie obcego języka nie musi budzić w nas prymitywnego lęku przed nieznanym i potencjalnie niebezpiecznym, lęku, który w zamierzchłych czasach często odczuwali nasi przodkowie.

Choć dwujęzyczność przynosi wiele korzyści, to jednak szczególne miejsce w sercu każdego z nas zajmuje jeden język: ten, którego w kontakcie z nami używają (używały) nasze matki – język macierzysty. To właśnie matki spędzają z dziećmi w pierwszym okresie ich życia najwięcej czasu i mają największy wpływ na formowanie ich podstawowego zasobu słów, zapisanych w rejestrze pamięci niezwykle wyraźnie, ale też najmocniej powiązanych z uczuciami. Zechcecie może kiedyś napisać wiersz? Założę się, że najlepiej uda Wam się to właśnie w języku macierzystym. A jeśli ktoś kiedyś zapyta Was o Waszą tożsamość narodową, pójdziecie najprawdopodobniej śladem języka Waszej matki.

A Bessie macha ogonem i spogląda to na mnie, to na drzwi... Czyżby też już przewidywała Wasz rychły przyjazd?

Całuje Dziadek

ŚWIAT BEZ PLASTIKU



22 kwietnia na świecie obchodzony jest Dzień Ziemi, porozmawiajmy więc o jednym z najważniejszych wynalazków ostatnich 150 lat, który ma ogromny wpływ na naszą planetę – o plastiku.

Znamy go wszyscy – z zabawek, butelek i wyposażenia naszych piórników. Nie ma dnia, żeby w nasze ręce nie trafiło coś plastikowego i obecnie mało kto zastanawia się nad tym, jakby to było, gdyby tego tworzywa nie wymyślono.

A jednak jeszcze nasze prababce nie miały z nim w młodości najmniejszej styczności! Pierwsze tworzywo syntetyczne, produkowane na masową skalę, wynaleziono dopiero w 1907 r.!

Co ciekawe, prawie każdy plastikowy przedmiot, który od tego czasu powstał, nadal można znaleźć gdzieś na świecie, bowiem plastik rozkłada się w przyrodzie od 100 do nawet 1000 lat. I właśnie z powodu tej rosnącej sterty plastikowych śmieci, dla której może w końcu zabraknąć miejsca na naszym globie, warto przyrzeć się swoim nawykom i zastanowić się, jak na co dzień ograniczyć korzystanie z plastiku. Bo każdy z nas może zrobić coś, by pomóc naszej planecie.



Warto pamiętać, że zamiast plastiku można skorzystać z przedmiotów wykonanych ze szkła, metalu czy bambusa. Zamiast kolejnej plastikowej butelki, można wziąć na wycieczkę bidon wielorazowy, zamiast plastikowej siatki – torbę bawełnianą z kolorowym nadrukiem. Długopisu nie trzeba wyrzucać, gdy tylko się zużyje, ale można wymienić w nim wkład lub zastąpić go piórem wiecznym, które jest bardziej ekologiczne. A kanapkę do szkoły zamiast w plastikową folię lub woreczek można zapakować w woskowe owijki.

Najważniejsze to działać i nie poddawać się. Coraz więcej firm i krajów na świecie zaczyna dostrzegać problem związany z rosnącą ilością plastiku i szuka sposobów jego rozwiązania. Naukowcy i ekolodzy pracują nad czyszczeniem oceanów, wymyślane są nowe opakowania biodegradowalne, rozwija się recykling.

Pamiętajmy, że i my możemy być częścią tych dobrych zmian.

NATALIA KONICZ-HAMADA



Wielkanoc po fińsku? Czemu nie!

Wielkanocne stoły kojarzą się głównie z tradycyjnym żurkiem, a ja mam dla Państwa alternatywę, czyli lohiketto, fińską zupę łososiową, która nie jest zwykłą zupą – to kulinarny most między prostotą a elegancją.

Aksamitny bulion, soczysty łosoś, delikatne warzywa i aromatyczny koperek. Finowie twierdzą, że to danie jest jak miłość w misce: szybkie do przygotowania, ciepłe i przyjemne.



Lohiketto

Składniki:

- 500 g fileta z łososia (najlepiej świeżego)
- 5 średnich ziemniaków
- 2 marchewki
- 1 por
- 1,5 l wody
- 2 liście laurowe
- 4 ziarna ziela angielskiego
- 6 ziaren pieprzu
- 2 łyżeczki soli (jeśli użyjesz wegety, to soli mniej)
- 130-200 ml śmietanki 30% (wg uznania)
- 2 łyżki masła
- świeży koperek do posypania
- 3-4 plasterki cytryny (opcjonalnie)

Jak to zrobić?

Ziemniaki obierz i pokrój na średnie kawałki, marchewkę w cienkie plasterki, a por na pół, a potem na cienkie paski – nie musi być idealnie, to zupa, a nie konkurs sztuki rzeźbiarskiej. W garnku zagotuj wodę. Dorzuć liście laurowe, sól, pieprz i ziele angielskie. Jeśli Twój łosoś ma skórę, to wrzuc ją do bulionu na chwilę, żeby podkreślić smak. Tylko nie zapomnij jej później wyjąć, bo skórka w misce wygląda jak coś, co uciekło z laboratorium. W drugim garnku rozgrzej masło. Dodaj warzywa i mieszając, zeszklij je lekko – chodzi o to, żeby zmiękły i nabrały aromatu, a nie wyglądały jak po ciężkim dniu w pracy. Zalej warzywa bulionem i gotuj na średnim ogniu przez 15-20 minut, aż ziemniaki będą miękkie.

Filet z łososia oczyść z ości i skóry, a potem pokrój w duże kawałki – łosoś to król zupy, nie rób z niego siekanej sałatki. Delikatnie wrzuć kawałki do garnka z warzywami i gotuj na małym ogniu przez 5-7 minut, aż będą miękkie. Dodaj śmietankę, ale – uwaga! – podgrzewaj, nie doprowadzaj do wrzenia! Dodaj dużo świeżego koperku, żeby było pięknie i aromatycznie.



Ja wprowadzam małą rewolucję i dodaję kilka plasterków cytryny – wiem, że to niekoniecznie fińskie, ale moje kubki smakowe to uwielbiają. Łosoś i cytryna to duet idealny, jak skandynawska harmonia natury, a cytryna nadaje zupie fajnej, lekko kwaśnej nuty. Podawaj gorącą zupę, ozdobioną koperkiem. Dla pełni fińskiego klimatu dorzuć kromkę ciemnego chleba i... no cóż, czas na ucztę.

Smacznego!

ZDJĘCIE: EDYTA MIKUŠOVÁ